

ZWIASTUN EWANGELICZNY



przy współudziale ks. pastora Fabiana
redagowany przez ks. superintendenta Schoeneicha w Lublinie.

Warszawa, dnia 15 czerwca 1906 r.

Zwiastun Ewangeliczny wychodzi 15 dnia każdego miesiąca. Przedpłata wynosi rocznie w Warszawie rb. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową w kraju rb. 2; w Austrii 5 kor. 50 hal.; w Niemczech 4 m. 50 f. Dziesięć egzemplarzy pod jednym adresem rb. 15. Ogłoszenia po kop. 10 od wiersza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Skład główny: księgarnia W. Mielkego w Warszawie, Elektoralna Nr. 30.

TREŚĆ:

Odrodzenie. — Z dziedziny wiary i wiedzy (dalszy ciąg). — 1905 (dalszy ciąg). — Towarzystwo ewangelickie w Cieszynie. — Początki misji luterskiej wśród pogan i dwuchsetny jej jubileusz. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Ofiary. — Nabożeństwa. — Odpowiedzi redakcji. — Ogłoszenia.

Odrodzenie.

Efez. 4, 22—24: „Abyście zwlekli z siebie, według pierwszego postępowania, starego człowieka, który się psuje przez utrudne pożądliwości, i odnowili się duchem umysłu swego, i oblekli się w nowego człowieka, stworzonego według Boga w sprawiedliwości i w świętości prawdy.“

Apostoł Paweł w przytoczonych słowach przemawia do nas w podobieństwie, wziętem z codziennego życia i dlatego łatwo zrozumiałem. Przed wzrokiem jego stoi człowiek, który zwleka z siebie odzież starą, splamioną i podartą a przyobleka się w nową, odświętną szatę. Stara szata jest obrazem starego człowieka czyli dawnego Adama, t. j. człowieka zrodzonego w grzechach i w grzechach trwającego, a nowa szata—obrazem nowego człowieka, odrodzonego i poświęconego. Jak człowiek zwleka ze siebie starą szatę i przyobleka się w nową, tak my zwlec mamy ze siebie istotę grzeszną ze wszelkimi pożądliwościami i grzechami a przyoblec się w człowieka nowego, Bogu poświęconego. Dla pierwszych czytelników listu apostołskiego słowa te o wiele jeszcze były zrozumialsze, niż dla nas; w życiu bowiem izraelitów, i to

w życiu religijnem i w nabożeństwach zmiana szat ważną odgrywała rolę. Patriarcha Jakób, chcąc w Betelu zbudować ołtarz i przynieść Bogu ofiarę, napomina domowników swoich: „Odrzućcie bogi cudze, a oczyście się i odmieńcie szaty wasze (1 Mojż. 35, 9).“ Izraelici, rozłożeni obozem wokół góry Synai, mając z ręki Boga odebrać zakon, musieli z rozkazu Bożego wpięrow zwlec stare szaty, a przyodziać się w świeże, uprane w czystej wodzie. Podobnie kapłan żydowski, mając złożyć Bogu ofiarę, wpięrow przywdziewa świeżą, oczyszczoną i poświęconą szatę. To mając na myśli, apostoł nas napomina, byśmy się stali nową istotą, a stajemy się nią według orzeczenia jego raz po wszystkie razy z łaski Bożej przez odrodzenie z wody i z Ducha św. w sakramencie chrztu, a w następstwie przez nawrócenie czyli odnowienie przymierza chrztu.

Odnówmy się więc!

Odnowienie, do którego nas wzywa tekst, apostoł przedstawia jako czyn jednorazowy, a przytem jako czyn, który jest sprawą łaski Bożej przez Ducha Świętego. „Abyście zwlekli z siebie według pierwszego postępowania starego człowieka, który się psuje przez uludne pożądliwości... i oblekli się w nowego człowieka, stworzonego według Boga w sprawiedliwości i w świętości prawdy.“ Zgodnie z nauką całego Pisma św. napomnienie powyższe tak brzmi dosłownie: dajcie zwlec z siebie starego człowieka, dajcie się oblec w nowego człowieka! A więc nie my sami zwlekamy z siebie starego człowieka, ani też my sami nie przyoblekamy nowego człowieka; takie odnowienie całej naszej istoty przechodzi siły i możność ludzką. Takiej zmiany i takiego przewrotu w nas dopełnić może tylko wyższa potęga. Tą potęgą—Duch Święty. Człowiek posiada tylko jedną moc, i to moc straszna, moc stawienia skutecznego oporu i tej nawet potędze. Apostoł nas nie napomina, abyśmy zwlekli z siebie poszczególne grzechy i wyrzekli się poszczególnych wad, jak np. ogrodnik z korony drzewa owocowego, nie tykając puia ani korzeni, wycina tylko gałązki, zwane wilkami, ponieważ, nie rodząc owoców, zabierają drzewu soki,—ani też, abyśmy się przyoblekli i ozdobili w poszczególne cnoty, jak się stroi choinkę w owoce, które z jej soków nie wyrosły. Nie! Tęgo apostołowi za mało! Apostoł raczej woła: „Abyście się odnowili“ (albo raczej dosłownie: Abyście się dali odnowić) „*duchem umysłu swego.*“ Napomnienie to głębokie, a zarazem bolesne zawiera w sobie dla nas upokorzenie. Z słów tych wynika, że cała istota nasza, duch, ciało i dusza, przejęte są grzechem, jak o tem świadczy prorok Izajasz: „Wszystka głowa chora i wszystko serce mdłe. Od stopy nogi aż do wierzchu głowy niemasz na nim nic całego; rana i siność i rany zagniłe nie są wyciśnione, ani zawiązane (1, 5 i 6).“ Dlatego odnowienie, o którym mowa w tekście, musi być *odrodzeniem*, musi tam się rozpocząć, gdzie grzech ma swe źródło, t. j. w najgłębszych tajnikach serca, czyli w duchu umysłu naszego.

Artysta, stojąc przed dziełem własnego dłuta, wpatrując się w każdy szczegół i badając uważnie rys każdy, dochodzi do przekonania, że o jakowych zmianach i poprawkach mowy być nie może; całe dzie-

ło spaczone i nieudane; jednym więc uderzeniem młota niweczy dzieło rąk własnych i przystępuje do tworzenia zupełnie nowego.

Tam stoi chata zmurszała; na nic się nie zda, że gospodarz łąta dach, przez który jak przez sito zacieka, że pobiera i podpira ściany, a dziury zatyka wiechciem; podwaliny domu zgniły, a fundamenty się rozsypały; na fundamentach nowych, z nowego materiału, wznieść należy nowy dom.

Tu znowu stoi stare drzewo owocowe; daremnie ogrodnik zaszczepta na nim szczepy z drzewa szlachetnego, daremnie je okopuje, mierzwi i podpira; pień jego zmurszał, korzenie próchnieją, a soki w niem krążyć przestały; całe drzewo musi być wykarczowane i szczep młody na miejscu jego zasadzony.

Tam znowu widzimy człowieka w starej, znoszonej i podziurawionej szacie; szkoda pracy na łątanie i farbowanie; z pod najpiękniejszej farby występują brudne plamy, a łąty nowe na starej szacie się nie trzymają. Zwlec z siebie starą szatę zupełnie i rzuć ją precz, a przyoblecz szatę zupełnie nową!

Do takiego odnowienia nawołuje nas apostoł, do odnowienia ze szpi ku kości. Świat chce się poprawić, wyznawcy Chrystusa Pana pragną się odrodzić. Świat chce się umoralnić, wyznawcy Chrystusa pragną się naprzód nawrócić. Lecz ani to odrodzenie, ani to nawrócenie nie jest dziełem naszym, lecz Bożem. Chrystus powiada: „Zaprawdę, powiadam ci: jeśli kto się nie narodzi na nowo, nie może widzieć królestwa Bożego (Jan 3, 3).“ Lecz jak człowiek samego siebie nie rodzi cieleśnie, jak zmarły nie jest mocen samego siebie rozbudzić do życia, jak strumyk nie może płynąć pod górę, jak murzyn nie może zwlec z siebie czarnej skóry i zastąpić ją białą, tak i odrodzenie nie jest naszym dziełem, ani też naszą sprawą. Dlatego prorok Izajasz woła: „Pan mię obłócił w szaty zbawienia, a płaszczem sprawiedliwości przyodział mię (61, 10),“ a prorok Jeremjasz modli się: „Nawróć Ty mnie, Panie, a nawrócony będę.“

Jako wyznawcy Chrystusowi wszyscy jesteśmy odrodzeni w sakramencie chrztu św., w którym Duch św. przyoblekł nas w nowego człowieka, utworzonego według Boga w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Jako potwierdzeni członkowie zboru Chrystusowego winniśmy być nawróconymi. Badajmy się więc w świetle naszego tekstu, czy tak zwane „pierwsze postępowanie“ w grzechach i bezbożności należy do przeszłości minionej na zawsze? czy dawny Adam w nas umarł? czy ułudne pożądliwości nie trapią naszego ducha? czy życie nasze jest naśladowaniem Chrystusa Pana? czy zdobi to nasze życie „sprawiedliwość i świętość prawdy?“ Wszak dobre drzewo dobry owoc wy dawać winno i wydać może, skoro raz uszlachetnione zostało. Dwóch tylko ludzi było bez grzechu: pierwszy człowiek, Adam, i drugi Adam — Chrystus; pierwszy Adam zgrzeszył, a że jesteśmy jego potomkami, krwią z jego krwi, ciałem z jego ciała, przeto przywdziewamy też jego naturę i istotę, t. j. grzech, a przez grzech — śmierć. Drugi, nowy człowiek, czyli drugi Adam, Chrystus, bez grzechu na świat przyszedł-

szy, pozostał bez grzechu, pozostał świętym. Gdy Chrystusa przywdziewamy, przywdziewamy Jego sprawiedliwość i świętość, a tem samem Jego żywot, przez co On staje się w nas potęgą ku odrodzeniu i odnowieniu.

Odrodzenie lub odnowienie - *oto hasło* wydane przez samego Boga dla *jednostek i dla ogółu*.

Jeżeli w tobie, czytelniku, lub w kraju, który nazywasz swoim ojczystym krajem, ma nastąpić istotna zmiana ku lepszemu, pamiętaj, że do takiego polepszenia prowadzi tylko jedna droga, a tą drogą jest odrodzenie, odrodzenie twojego serca i serca całego narodu, odrodzenie całej jego istoty, jego sposobu myślenia, odczuwania i sądzenia spraw. „Jeśli się kto nie narodzi na nowo,“ powiada Chrystus, „nie może widzieć królestwa Bożego.“ A częsteczką tego królestwa Bożego tu na ziemi pokój i bezpieczeństwo, pomysłność i dobrobyt, miłość bratnia między małczkami i wielkimi, zaufanie między rządzącymi i rządzonymi, rzetelność i szlachetne czyny, światła, dobra zwierzchność i bogobojni poddani, kościół podobny do miasta, położonego na wysokiej górze, torujący ludom i krajom słowem i czynem drogę do szczęścia prawdziwego, szkoła, będąca źródłem światła czystego i prawdziwego, przybytkiem wychowawczym dla dziatwy. Wszystkie te dobra mogą być owocem nawrócenia i odrodzenia i zarazem znakiem zbliżającego się królestwa Bożego, ale mogą też być tylko latami z nowego sukna, wprawianemi w szatę starą, ozdobami zapożyczonemi skądinąd dla osłonięcia w głębi ukrytej zgnilizny, owocami wyrosłymi na innem drzewie, a nie na onem zmurszałem. Dlatego Pismo św. każe nam się modlić: „*Serce czyste stwórz we mnie, o Boże! a ducha prawego odnow we wnętrznościach moich* (Ps. 51, 12).“

Wszystkie więc prądy, mające odrodzić jednostki i ludy, muszą powstać w głębi celi sercowej za sprawą ducha Bożego. Tylko taki ich początek jest rękojmią, że same w sobie są zdrowe i dlatego prowadzą do uzdrowotnienia. O tem pamiętajmy, badając przewroty, których widownią własne serce, których widownią kraj i lud nasz. Hasłem naszym i kraju winno być: odrodzenie, serce nowe, duch nowy, a w następstwie i formy nowe i ustroje nowe. Nie sądzmy zresztą, że nas obchodzi tylko własne serce; owszem, jesteśmy częstką naszego kościoła, naszego ludu i naszego społeczeństwa: w prądach i walkach jego i my czynimy bierzemy udział, jesteśmy w nich siłą dodatnią lub ujemną.

Jesteśmy świadkami prądów dotąd niebywałych prawie we wszystkich dziedzinach życia, i czysto kościelnego, i czysto państwowego, które wszystkie na sztandarze swym wypisały hasło: *odrodzenie*, ale przez odrodzenie pojmują nową, promienną szatę, skądinąd zapożyczoną, np. z krajów zachodnich, nowy ustrój państwowy i społeczny, nowe prawa, przyczem wcale się nie mówi o konieczności odrodzenia serc, a więc rdzeń człowieka, tak widać sądzą, może pozostać nietkniętym, takim, jakim był.

Takim prądem na polu kościelnem jest ruch marjawicki, na który i ewangelik prawdziwy jako członek jednego kościoła powszechnego i jako obywatel kraju wyteżoną zwraca uwagę, inaczej jednak go oce-

niając, niż wyznawca katolicyzmu, lub polityk. Samo istnienie tego ruchu jest dowodem, że kościół katolicki nie potrafił zaspokoić najgłębszych potrzeb serca ludzkiego. I to właśnie tłumaczy odporne stanowisko, zajęte przez marjawitów względem ich matki-żywicielki duchowej. Marjawici szukają drogi, wiodącej do zaspokojenia głodu duchowego w solenniejszych jeszcze niż dotąd postach, w większych jeszcze umartwieniach cielesnych i ćwiczeniach pobożnych, w częstszych i może szerszych spowiedziach usznych, w częstszym przyjmowaniu komunji św., której widać przypisują wprost działanie mechaniczne, bez względu na stan przyjmującego sakrament, w habitach mniszych, w większej moralności i w większym poświęceniu się dla bliźniego i t. d. Pierwiastki wszystkich tych ćwiczeń pobożnych ma bezspornie i katolicyzm, marjawici spotęgowali je tylko i w wyższym uprawiają stopniu. My ewangelicy dopatrzeć się nie możemy istotnej różnicy w nauce marjawitów i katolików prawowitych. Marjawici chcą zreformować kościół środkami zewnętrznymi bez odrodzenia serc przez łaskę Bożą. Nie można nie upatrywać pewnego podobieństwa między temi pobożnymi ćwiczeniami marjawitów a podobnymi ćwiczeniami naszego reformatora z czasów, kiedy jeszcze był wiernym synem Rzymu i drogą przez Rzym wskazaną dążył do zbawienia. Lecz reformatora naszego wszystkie te ćwiczenia szczerze, do najwyższego spotęgowane stopnia, doprowadziły do celu wręcz odmiennego, niż ten, do którego dążył, do coraz większego niepokoju ducha, graniczącego wprost ze zwątpieniem i rozpaczą. Owocem takich wysiłków własnych u reformatora naszego był „*duch skruszony i serce skruszone i strapione* (Ps. 51, 4),“ które, w sobie i we własnych uczynkach nie znajdując ocalenia, rzuca się w objęcia Zbawiciela Jezusa Chrystusa i przez wiarę w rany Jego dostępuje odpuszczenia grzechów i pokoju sumienia. Wtedy reformator nasz porzuca celę klasztorną, rozstaje się z habitem, odstępuje od ćwiczeń zewnętrznych, zrywa z formami nabożności, a usprawiedliwienie i prawdziwa nabożność, których dostąpiło teraz odrodzone serce jego, wytwarzają sobie nowe formy. Życzyć wypada marjawitom, o ile szczerze szukają prawdy, by Duch Boży takąż poprowadził ich drogą i żeby do tej zaszli mety, a wtedy odstąpią od ćwiczeń bezpłodnych, bezmyślnych, przypominających nam zastępy całe pustelników dawno minionych czasów, którzy wiedli życie bezowocne, zamiast poświęcać siły kultury chrześcijańskiej i sprawom miłosierdzia; tak, wtedy przestaną służyć dwóm panom, przestaną służyć temu, który zasiadając w dalekim Rzymie na tronie, nie odczuwał nigdy najgłębszego tętna ludów i ich potrzeb, owszem, ludy te często poświęcał dla rzekomo wyższych celów, t. j. dla własnej większej potęgi i chwały. Wspominałem o służeniu przez kościół rzymski dwóm panom: jednym jest papież, drugim kraj ojczysty; lecz ta właśnie służba dla dobra kraju była zawsze i mogła być tylko połowiczną; wszak przedewszystkiem wysiłki kościołów rzymskich we wszystkich krajach były i musiały być skierowane ku zyskaniu zadowolenia i poklasku Rzymu, a ludowi i krajowi dostawały się tylko okruchy tej służby. Wiadomo, że ksiądz katolicki jest wzorowo wy-

ćwiczonym żołnierzem w kadrach papieskich, lecz dlatego właśnie niezawsze może być wiernym i poświęcającym się niepodzielnie bojownikiem dla dobra ludu i kraju ojczystego, do którego wszak ciałem i krwią, darami i życiem należy. Niwa rodzinna, chłop i zagroda wiejska, robotnik i bole jego, dwór i pan, fabryka i właściciel jej — oto wskazane nam przez Boga najbliższe sercu pole pracy; w te sfery wnosimy światło ewangelji Chrystusowej, te sfery dziś zwaśnione, wiodące krwawą walkę bratobójczą, bratajmy i łączmy! Takiego odrodzenia i odnowienia w sercu i duchu życzymy wszelkim prądom na niwie kościelnej katolickiej, a wtedy te prądy staną się narzędziem do odrodzenia ludu i kraju, do wytworzenia w ludzie głębokiej a prawdziwej religijności i wiary bez fanatyzmu, wtedy polak-katolik, polak-ewangelik i polak-żyd, miłując i ceniąc własne przekonanie religijne, nie będą śmieli poniewierać tego, co dzieciom tego samego Boga jest świętem; owszem, przejęci takim duchem, pracować będą ręka w rękę dla dobra wspólnej matki-ziemi i przekonają się, że w kraju naszym dość jeszcze miejsca dla pracy zgodnej i pożytecznej tych, którzy się językiem i pochodzeniem od nich różnią. Takiego odrodzenia życzymy tym prądom i krajowi naszemu.

Takiego odrodzenia życzymy także prądom w dziedzinie pracy na niwie ogólnie państwowej, których przedstawiciele w państwowej zasiadają stolicy, radząc nad środkami, wiodącymi do ocalenia i odrodzenia kraju. Czy tylko przedstawiciele narodu, radząc nad odrodzeniem jego, sami dostąpili tego odrodzenia? Nie z zaciekawieniem, lecz z drżaniem z obawy i z tęsknoty za lepszą dolą sercem wsłuchujemy się w każdy dźwięk wygłaszanych przez nich całymi dniami mów, w których aż do przesyty rozbrzmiewa wyraz „odrodzenie,“ lecz ani jeden dotąd nie wypowiedział tej najelementarniejszej prawdy i napomnienia: ludu i kraje zwróćcie się do Boga, do Chrystusa i Ewangelji! Tam źródło odrodzenia! A brak zupełny tego poznania — to najczarniejsza, brzemenna w większe jeszcze niż dotychczasowe nieszczęścia chmura, unosząca się nad krajem naszym.

O odrodzenie przez słowa Pisma Świętego i o zesłanie na nich Ducha Świętego błagamy dla nich w modłach naszych. Oby w chwili, w której to czytamy, zesłanie Ducha św. było dla nich faktem już dokonanym, a świeżym, tak świeżym, jak tylko co minione dla nas święto Zielonych Świątek!

Ks. R. Gundlach.

Z dziedziny wiary i wiedzy.

(Dalszy ciąg).

Przeciętni znawcy i wyznawcy *Darwina* wyrobili sobie pojęcie o nim z dzieł autorów, których zadaniem wyniki badań *Darwina* wyłożyć szerszym kołom w formie przystępnej i popularnej. Obraz darwi-

nizmu z pióra tych właśnie popularyzatorów odznacza się jednostronnym i tendencyjnym kolorytem. Szkic niniejszy pragnie choć w krótkich słowach zasady wielkiego uczonego we właściwym przedstawić oświeceniu.

Najjednostronniejszym popularyzatorem nauki Darwina, pragnącym przytem z niej ukuć broń przeciwko zasadom wiary, jest Haeckel. Lecz cóż o nim i jego wycieczkach antychrześcijańskich piszą uczeni? Profesorowie Loofs i Fr. Paulsen piszą o nim, że jest powierzchownym i lekkomyślnym w twierdzeniach i rozumowaniach swoich, i że rozprawia o rzeczach, które zna tylko ze słyszenia. Filozof Paulsen tak o nim pisze: „Bolesną w wysokim stopniu jest rzeczą, że taka książka (Welt-rätsel) mogła być drukowana, sprzedawana, czytana, podziwiana i na wiarę przyjmowana w narodzie, który się szczyci Kantem, Goethem i Schopenhauerem.“ W r. b. wyszło z pod prasy dzieło d-ra Chwolsona, profesora fizyki w Petersburgu, „Hegel, Haeckel, Kossuth i 12-te przykazanie,“ z którego przytaczamy szereg orzeczeń o Haecklu i wartości jego wydawnictw, zwłaszcza „Welträtsel.“ „Nie pisz o rzeczy, której nie znasz“ — oto 12-te przykazanie. Przeciwno temu przykazaniu Haeckel w rażący grzeszy sposób. Co Haeckel mówi o eterze, Chwolson nazywa gadaniną, pod względem naukowym bezwartościową. Chwolson przytacza z książki Haeckla „Welträtsel“ 21 orzeczeń z dziedziny fizyki, fałszywie przez Haeckla zrozumianych i na fałszywych opartych podstawach; nawet określenie takiego prawa, jak „energja,“ mija się u Haeckla z prawdą. Wobec tego rosyjski uczoney wypowiada swe „moralne oburzenie i gorycz,“ podejrzewając autora ich o pewne zбочzenia umysłowe. Cała teoria tak zwanego monizmu, za której pośrednictwem Haeckel kuśił się rozwiązać trzy wielkie zagadnienia: o sile i materji, o powstaniu pierwszej energii i uświadomienia, jest zgoła fałszywą i na fałszywych oparta przypuszczeniach. Biada wychowañcom szkół średnich, którzyby w ten sposób chcieli objaśnić prawa energii!... Wszystkie twierdzenia Haeckla z dziedziny fizyki dowodzą zdumiewającego braku najelementarniejszej na tem polu wiedzy. Nie ulega wątpliwości, że w innych też gałęziach nauki Haeckel podobnych dopuścił się błędów. Filozofowie mu wykazali, że nie rozumiał ani Kanta, ani Spinozy, teolodzy — nieuctwo i niesumiennosc w rzeczach teologicznych, uczeni Rüttimeyer i His — szalbierstwa w dziedzinie embriologii. „Drwiny i pośmiewisko całego stulecia — tak kończy Chwolson — byłyby za łagodną dla Haeckla karą, tylko zapomnienie nagrodą dlań odpowiednią. Nad grobem „zagadnień świata“ Haeckla nikt kapelusza nie uchyli“ (por.: „Glauben u. Wissen“ zeszyt 6-ty z r. b.).

Wogóle nie wybitni uczeni, opromienieni zasłużoną chwałą naukową, lecz uczeni mierni, o średnim pokroju, są nieubłaganymi wrogami zasad wiary. Nazwał ich ktoś taczkarzami, którzy gruz dowożą do budowy, wznoszonej przez genjuszów. Liczni bardzo uczeni wyznawali i jeszcze wyznają z głębi przekonania zasady wiary, a mając wątpliwości, wypowiadają je z wielką oględnością; zato ich naśladowcy, uczeni drugorzędni, lubują się w roli krzykaczów ulicznych, którzy w sposób rubaszny i nieokrzesany wszystkim narzucają precedzone

przez filtr rozumu własnego zapatrywania swoje o danym przedmiocie. Oni to przypisują niesłusznie Darwinowi osławione orzeczenie, że małpa jest praojcem człowieka. Jedno to orzeczenie wystarcza do wyrobienia sobie pojęcia o jakości zasad Darwina w takim jednostronnem i fałszywem oświeceniu.

Jakie stanowisko zajmuje *Darwin*, przedstawiciel wiedzy, do wiary? Darwin powiada, że między pytaniem, czy uszlachetniająca nas wiara w istnienie Boga wszechmogącego ludom jest wrodzona i od samego początku im właściwa, a drugim ważniejszym jeszcze, czy istnieje Bóg, który *stworzył* wszechświat i nim *kieruje*, zachodzi wprawdzie istotna różnica, lecz że nie ulega wątpliwości, iż najwięksi uczeni, którzy kiedykolwiek żyli, na to pytanie ostatnie dali odpowiedź twierdzącą. Powstanie i narodzenie się gatunków jako też osobników są pojedynczemi tylko ogniwami w całym łańcuchu wydarzeń, w których duch nasz w żaden sposób nie może upatrywać wyników ślepego przypadku. Inne jeszcze mamy źródło wiary w istnienie Boga, a tem źródłem nasz rozum, rzeczą bowiem wprost niemożliwą, żeby wielki ten i cudowny wszechświat z człowiekiem na czele, który myślą obejmuje i przyszłość i przeszłość, miał i mógł być wynikiem ślepego trafu i konieczności. „Im więcej się nad tem zastanawiam,—powiada Darwin—tem więcej przychodzę do przekonania, że przyczyną pierwotną wszechświata musi być potęga wyposażona w rozum podobny do rozumu naszego, a dlatego ja także zasługuję na miano chrześcijanina.“

Tyle co do teoretycznych rozumowań. Nasuwa się pytanie, czy w życiu praktycznem Darwin był wrogiem chrześcijaństwa? Bynajmniej! O misji, a więc o owocach nawrócenia pogan na wiarę chrześcijańską, Darwin wyraża się z wielkiem uznaniem. Gdy się zetknął z mieszkańcami Ziemi Ognistej po ich nawróceniu, których znał przedtem już, kiedy jeszcze byli poganami, zdumiony Darwin nawrócenie ich nazwał większym cudem naszego stulecia, niż wprowadzenie kultury zachodniej do Japonji. Przy tej sposobności przeznaczył od siebie 100 marek rocznej ofiary na rzecz misji. Już w r. 1835 Darwin mieszkańcom wyspy Tahiti, którzy przed 20-tu laty byli jeszcze dzikimi poganami, a wówczas dzięki zabiegom misji wyznawcami Chrystusowymi, chlubne wystawia świadectwo, podkreślając w niem z naciskiem życie religijne i moralne, którem nowonawróceni się odznaczyli. Wrogowie misji, tak ciągnie dalej Darwin, oceniając obecny stan chrześcijaństwa wyspiarzy, nie pamiętają o niskim poziomie religijnym i moralnym, na jakim przed niedawnym jeszcze znajdowali się czasem, ani też o smutnym stanie religijności i moralności w chrześcijańskiej Europie, owszem sądzą, że ludy te, niedawno nawrócone, na najwyższym stać winny szczeblu doskonałości i dojrzałości chrześcijańskiej. O ile stan ich moralny nie odpowiada takim ideałom, o tyle, podług wrogów chrześcijaństwa, odpowiedzialność spada na misję i misjonarzy, którym, zamiast dziękować za pożyteczną pracę, złorzeczą. Misja wyrugowała zupełnie z życia religijnego tych ludów krwawe ofiary i rozpowszechnione dzieciobójstwo, złamała zgubne, a tak potężne wpływy kapłanów pogańskich, trzymają-

cych: ludy w niewoli bałwochwalstwa, wybawiła je z mocy wszeteczeństwa i z więzów hańbiących i poniżających chuci i namiętności cielesnych i wpłynęła w znacznej bardzo mierze na przewyciężenie tych okropnych grzechów, których widok u ludów pogańskich przejmuje nas wstrętem,—zwalczyła z dobrym skutkiem ducha nierzetelności i fałszu, obżarstwa, opilstwa i t. p. Podróżnicy, którzy temu przeczą, świadczą czarną niewdzięczność działalności misyjnej. Gdyby okręt z nimi rozbił się o skały nadbrzeżne i gdyby bałwany morskie wyrzuciły ich na ląd, wtedy panowie ci dziękowaliby Bogu w gorących modłach za to, że poganom tu zamieszkałym misja głosi Ewangelję, bo tej tylko okoliczności rozbitki zawdzięczałyby ocalenie swoje; gdyby mieszkańcy ci byli jeszcze poganami, nieszczęśliwi byłiby dla nich łupem pożądanym i posłużyliby im za pokarm.

Stanowisko genialnego Darwina do wiary wręcz jest zatem odmienne od stanowiska, jakie w tej sprawie zajmuje małoduszny Haeckel. Jeżeli więc umysły o pokroju Haeckla śmiają nas, wyznawców prawd biblijnych, nazywać zacofańcami, niech wiedzą o tem, że w takim razie, konsekwentnie postępując, musieliby tem mianem zhańbić także pamięć Darwina, z którym dzielimy wiarę w istnienie Boga-Stwórcy i podziwiamy także błogosławioną pracę misyjną.

Ks. R. Gundlach.

1905.

A. S.

(Dalszy ciąg).

Kościół ewangelicki w Rosji rozpada się na 5 okręgów konsystorskich: petersburski, moskiewski, estlandzki, kurlandzki i liflandzki. Ludność ewangelicka w okręgu petersburskim zwiększa się nietyle po miastach, tu statystyka wykazuje raczej znaczną niżkę, ile po wsiach. Znaczna liczba estończyków, łotyszów i finów opuściła swe rodzinne strony i osiedliła się w Rosji; z tego powodu powstały nowe zbory i nowe wikarjaty. Wołyn zaludnia się coraz więcej kolonistami niemieckimi. Wielkie zbory podzielono na 2 lub 3 adjunktury, i już zachodzi potrzeba utworzenia czwartej adjunktury czyli wikarjatu. Wikarjaty te będą z czasem zamienione na samoistne parafje. W okręgu petersburskim znajdują się ogromne obszary bez żadnego pastora, i ewangelicy rosyjscy żyją w największym rozproszeniu. Dla przykładu weźmy choćby gubernję Archangielską. W całej tej olbrzymiej gubernji niema wcale pastora. Raz na trzy lata pastor z Petersburga objeżdża te obszary i zbiera na nabożeństwo gromadki ewangelików, rozsianych po gubernji.

W ostatnich czasach zwrócono baczną uwagę na sprawę wychowania uczącej się młodzieży ewangelickiej i utworzono seminarja dla

kształcenia nauczycieli ludowych. Dotąd istniało jedno takie seminarjum fińskie w Kolpanie, które otrzymywało 3000 rb. rocznej zapomogi z funduszu kościoła ewangelickiego. Nowe seminarjum utworzono na Wołyniu w kolonji Heimtalskiej. Na razie zgłosiło się 15 wychowawców. Dotąd o takiej uczelni z powodu prądów wstecznych nawet marzyć nie było wolno. Władza szkolna rusyfikowała szkoły ewangelickie, gdzie tylko mogła, i mianowała swoich nauczycieli. Że przy takim postępowaniu o podniesieniu kultury mowy być nie mogło, rzecz jasna. Na głównych drzwiach Petersburskiej akademji sztuk pięknych umieszczono piękny, złocistemi literami wyryty napis: „Wolna sztuka;“ podobny napis powinienby jaśnieć u wejścia do wszystkich uczelni, poczynając od uniwersytetów a kończąc na najniższych, na szkółkach wiejskich. Wtedy tylko szkoły staną się tem, czem być powinny, jeżeli będą wolne a nie podległe jakimkolwiek tendencjom politycznym; wtedy nauka będzie wolna, a szkoły dostarczą ludzi fachowo i gruntownie wykształconych, co całemu społeczeństwu na dobre wyjść musi. Kurs we wspomnianych seminarjach nauczycielskich jest dwuletni, wychowaniec winien przedtem ukończyć dwuklasową szkołę miejską, lub wiejską. Cały wykład nauki odbywa się w ojczystym języku uczniów. Na czele seminarjum stanął wykształcony teolog, któremu dodano do pomocy nauczyciela języka rosyjskiego i nauczyciela śpiewu i muzyki. Kasa zapomogi wyasygnowała na budowę gmachu 14,000 rb. i 3000 rub. na roczne utrzymanie zakładu. Duszą całego tego pożytecznego przedsięwzięcia i tak ważnej sprawy społecznej jest pastor Johannsohn. W najbliższej przyszłości przy tym zakładzie ma powstać konwikt, w którymby wychowañcy znaleźli stosowne pomieszczenie i należytą opiekę. Podobne uczelnie mają powstać również nad Wołgą, w Liflandji i Kurlandji.

Znaczne zasilki z kasy zapomogi otrzymały szkoły elementarne w Narwie, Jamburgu, Nowgorodzie, Ostrowie, urządzone dla dzieci estończyków, łotyszów i finów. Bez zapomogi szkoły te utrzymałby się nie mogły, a ludność ewangelicka w tych stronach jest bardzo uboga.

Moskiewski okręg konsystorski obejmuje środkową i wschodnią Rosję Europejską i całą Rosję Azjatycką. Parafje tego okręgu dają się podzielić na 4 grupy. Do pierwszej należą parafje miejskie i wiejskie środkowej Rosji Europejskiej, do drugiej parafje położone nad Wołgą, do trzeciej parafje, leżące na Kaukazie i nad brzegami morza Kaspijskiego, i nakoniec do 4 grupy zaliczyć możemy wszystkie parafje w Rosji Azjatyckiej.

Nie będziemy się wdawali w poszczególny rozbiór tych grup, powiemy tylko tyle, że życie kościelne w parafjach pierwszej grupy jest naprawdę rozwinięte tylko w Moskwie. Są tam wspaniałe świątynie, dostateczna liczba duchownych, różnego rodzaju instytucje dobroczynne, dom starców, kalek, sierot, związki młodzieży i t. d. Inne parafje tej grupy, jako to w Orle, Orenburgu, Tule, Twerze, lub w Charkowie posiadają wprawdzie swoje kościoły i pastorów, ale ci pastory są to misjonarze, którzy większą część roku spędzają na wózku, obsługując

po całej gubernji rozsianych parafjan. Co się tyczy parafij położonych nad Wołgą, to konstatujemy tam dwie anomalje. Po pierwsze zauważyć się daje wielki brak nauczycieli w stosunku do uczącej się młodzieży: jeden nauczyciel przypada na 100 dzieci, a setki dzieci dla braku szkół i miejsca w szkołach nie mogą korzystać z błogosławieństwa nauki. Szkolnictwo nad Wołgą nie może się rozwijać, a to z tego powodu, że są tam dwa typy szkół: jedne szkoły są ziemskie, utrzymywane przez ziemstwo, drugie parafjalne. W pierwszych wykład nauki religji i języka ojczystego zredukowany do minimum i z tego powodu nie przyniósł prawie żadnego pożytku. Szkoły parafjalne stoją pustkami lub mają, nauczycieli, nie mających o pedagogice najmniejszego wyobrażenia. Zeby zaradzić złemu, synody nadwołżańskie starają się o powołanie do życia odpowiedniego seminarjum nauczycielskiego. Daj Boże, aby ich usiłowania zostały jak najprędzej uwieńczone dobrym skutkiem!

Ale nietylko brak odpowiednio przygotowanych nauczycieli, lecz i brak sił duchownych gwałtownie czuć się daje w kolonjach Nadwołżańskich. Na 20,000 dusz przypada jeden pastor, gdzie tu być może mowa o prawdziwym duszpasterstwie? W zborach takich, jak: Gołoj Karanysz, Jagodna, Baratajewka powinny być już dawno 2 lub 3 parafje. Tymczasem koloniści niemieccy, jak wszędzie tak i tu nad Wołgą, skapią grosza na podział zborów lub na utworzenie nowych szkół. Na wszystko znajdują się pieniądze: na kupno ziemi, na dobre konie, luksusową uprząż, wygodne pojazdy, ale wydatki na kościół lub dobrą szkołę muszą być do kilku kopiejek uszczuplone. Pod tym względem koloniści niemieccy w Rosji niczem się nie różnią od naszych kolonistów w Polsce zamieszkałych. Wyobrażają oni sobie, że do podziału parafji lub utworzenia parafji potrzeba zaraz co najmniej kilku tysięcy rubli na wybudowanie wspaniałej z wieżą gotycką świątyni, murowanej plebanji z innemi zabudowaniami i z włóką ziemi dla pastora. Tymczasem tego wszystkiego na razie nie potrzeba. Kilka kolonij skupionych może wynająć 3 do 4 pokoi dla młodego pastora, dać mu stałego utrzymania do 1000 rubli i dochód za czynności, oto pierwszy zasiew, reszta sama się ułoży. Ziemia sama z siebie owoc wyda: naprzód trawę, potem kłos, potem zupełne zboże w kłosie. W Petersburskim okręgu konsystorskim w ten sposób powstało 14 wikaryatów, z których ani jeden nie został z braku środków zwinięty, a tylko 2 filje korzystają z zapomogi kasy, wszystkie inne istnieją o własnych środkach i siłach.

W dwóch ostatnich grupach, t. j. na Kaukazie i na Syberji, panują stosunki więcej niż opłakane. Na Kaukazie wre walka narodowościowa. Ludność spokojna, nie mając zarobku, wynosi się, gdzie oczy poniosą, młodzież bez szkoły dziczeje. Gorzej jeszcze wygląda na Syberji. Nieszczęsna wojna rosyjsko-japońska zniszczyła i rozproszyła gromady kolonistów na wszystkie 4 strony świata. Zamożni kupcy zubożeli lub zwinęli swoje interesa i wywędrowali, a zbory skutkiem tego upadły. Taki Władywostok, gdzie się znajdował najliczniejszy

i najzamożniejszy zbor ewangelicki, wyludnił się zupełnie, a pozostałe 8 zborów wiodą nędzny żywot. Wszystkie cierpią na brak niezbędnych do utrzymania systematu kościelnego środków, we wszystkich zapanowała ogromna dezorganizacja i rozpanoszyła się bezkarność. Długiego czasu będzie potrzeba, żeby naprawić zło i przyprowadzić zbory do porządku.

Na przeciwnym krańcu Rosji, w prowincjach nadbałtyckich, w pozostałych 3 okręgach konsystorskich działy się rzeczy, które napelniają serce smutkiem i boleścią. Zawrzała walka narodowościowa. Inteligencja i szlachta w tych prowincjach składa się wyłącznie z Niemców. Dużo ci ludzie zrobili dla podniesienia kultury i oświaty. Bez zaprzeczenia prowincje te wszystką prawie zewnętrzną stronę cywilizacji zawdzięczają Niemcom. Ale ci Niemcy z wysokości spoglądali na rdzenny lud tych prowincyj, na Łotyszów i Estończyków. Nic nie zrobili, żeby zaskarbić sobie serca tego ludu, nie dopuszczali go do rządzenia krajem, nawet w wielu parafjach lud ten nie miał prawa obrać sobie własnego duszpasterza, tylko musiał przyjąć takiego, jakiego wybrał lub narzucił mu dziedzic, patron zboru. Lud niby wolny czuł się niewolnikiem. Potrzeb jego nie uwzględniano ani w szkole średniej, ani w uniwersytecie. Łotysze i estończycy od wielu lat kołotali, żeby choć niektóre katedry były obsadzone ich ziomkami, życzeń tych nie uwzględniono, dano im wprawdzie lektora języka estońskiego i łotewskiego, ale to nie zadowoliło ludności, która również miała prawo domagać się mniej więcej tych samych praw, z jakich korzystali Niemcy. Nastąpiły lata rusyfikacji, które do reszty zdemoralizowały lud i podburzały go systematycznie przeciw Niemcom. Partja skrajnych rewolucjonistów skorzystała z ogólnej zawieruchy państwowej i zrewoltowała cały naród. Na czele rewolucji stanęli nauczyciele ludowi, zrusyfikowani, niezadowoleni i podburzani, oraz studenci. Oni to, korzystając z ogólnego bezrobocia szkolnego, przyjmowali miejsca konduktorów na kolejach żelaznych, miejsca robotników w fabrykach i warsztatach i wszędzie, formując gromady powstańców, doprowadzili do rewolucji kraj cały. Szczególnie młodzież poszła za nimi i wywołała terror nie do opisania na wszystkich mieszkańcach. Trzeba zaznaczyć, że młodsze pokolenie od czasu rusyfikacji cofnęło się znacznie. Wiele szkół w kraju zamknięto. Przysłani nauczyciele, nie umiejący ani słowa po estońsku lub po niemiecku, nie wzbudzali żadnego zaufania. Nie szło im zresztą o szerzenie oświaty, ale o cele polityczne i o zrobienie na obcej ziemi kariery. Duchowieństwo protestanckie było systematycznie usuwane od wszelkich wpływów na szkołę i młodzież. Podobnie jak u nas w niektórych szkołach odebrano im wykład religji. Szlachta zamknęła seminarja nauczycielskie, bo nie chciała, żeby one służyły za narzędzie rusyfikacji. Nie dziw, że oświata i moralność upadły. Młodzież dała się porwać w wir zaburzeń. Partje wywrotowe znalazły podatny grunt i burzyły wszystko, co się dało zburzyć, nie oszczędzając starodawnych zamków i kościołów. W Estlandji na 494 majątki zrabowano, zniszczono, spalono lub z ziemią zrównano 104. Przywódca rewolucji, adwokat Temant, sekretarz miasta Püts, i redaktor Pung pragnęli początkowo utworzyć rzecz-

pospolitę estońską, widząc jednak, że celu swego nie dopną, zemknęli wraz z pieniędzmi, pogrążywszy w ogromne nieszczęście tysiące ludzi, którzy, nie zdając sobie sprawy, wierzyli im na oślep. Z kościołów i plebanij w Estlandji nie zburzono ani jednego, ale zato w Kurlandji i Inflantach obrócono w perzynę 24 pastory, a 46 rodzin pastorskich pozostało bez dachu i chleba. W Kurlandji zrabowano i spalono 52 dwory, w Inflantach prawie 100. W styczniu r. b. śród białego dnia zamordowano hr. Lamsdorfa i barona Ronne. Kilku patronów i pastorów zastrzelono w kościele podczas nabożeństwa.

Władze obchodziły się z powstańcami niemiłosiernie: palono całe wsi, dziesiątki i setki ludzi rozstrzeliwano. Tysiące niewinnych, którzy nie przyjmowali żadnego udziału w powstaniu, postradało życie i mienie. Na nic się nie przydały żadne reklamacje, żadne skargi: karano winnych i niewinnych bezkrytycznie, bez śledztwa, bez sądu. Z przykrością musimy zaznaczyć, że żaden głos pasterzy nie ujął się za tymi nieszczęśliwymi i niewinnie skazywanymi. Nawet gazeta „Petersburger Sonntagsblatt,“ tak pohopna do dawania naszym pastorom lekcyj i nieproszonej rady, nigdy nie napominała bałtyckich pastorów do pobłażliwości, do rzetelnej tolerancji, nigdy im nie mówiła, że germanizacja łotyszów i estończyków do niczego dobrego doprowadzić nie może, że Ewangelja i wyznanie luterskie nie są przywiązane do języka niemieckiego, że reformację trzeba budować nie na języku, ale na duchu reformatorów, że należy uwzględniać potrzeby miejscowej rdzennej ludności, chociażby ta ludność tu i owdzie znajdowała się w mniejszości, w przeciwnym razie kościół traci swój wpływ, a wierni—zaufanie do swoich przewodników duchowych. Fatalnym, fanatycznym błędem było przesładowanie hernhutów i tłumienie wszystkich nabożeństw i kółek, które się zawiązywały poza kościołem w celu wspólnego nabożeństwa i wspólnej modlitwy. Do spraw królestwa Bożego winni być powoływani ludzie wszystkich stanów, samarytanizm chrześcijański winien być dziełem wszystkich wierzących w Ukrzyżowanego, wtedy tylko życie kościelne należycie rozwijać się będzie.

Wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, świadczy, jakie ognie przechodził kościół ewangelicki w roku zeszłym w państwie Rosyjskiem. Wypadki bądź to politycznej, bądź to socjalnej natury dotknęły niejednej bolączki, odkryły niejedną jego ranę. Wszystko razem przyczyni się do podwojenia sił na polu kościelnym, do podniesienia życia religijnego i szkolnego w zborach. Bylibyśmy jednak względem tego kościoła, względem synodów i wogóle lepszej cząstki parafjan niesprawiedliwi, gdybyśmy, odstawiając ujemne strony, nie wspomnieli o jego świetlanych objawach.

Jak dawniej, tak i w roku zeszłym ofiarność zborowników nie ustala, przeciwnie, miłość się wzmogła, a wiara okazała się w całej pełni w różnych uczynkach miłosierdzia. Na dźwignięcie podupadłych zborów, na reparację plebanij, kościołów, szkół, na zapomogi duchownych, nauczycieli i niższej służby kościelnej wydatkowano 132,693 rub. Pieniądze te wpłynęły z dobrowolnych składek i kolekt współwyznawców.

Wojna, srożąca się na polach Mandżurji, odsłoniła żywotność kościoła ewangelickiego w Cesarstwie Rosyjskiem, a żywotność ta polegała na ofiarności ewangelików w niesieniu pomocy rannym i chorym wojownikom. Mamy tu na myśli „Polowy lazaret ewangelicki,“ który rozwinął działalność, godną podziwu. Lekarze w liczbie 4, z dr. Schiemanem na czele, 13 djakenis, 10 sanitariuszów, jak prawdziwi samarytanie, ponosząc z miłości dla Ukrzyżowanego niezmiernie trudy, nieśli pomoc rannym i chorym, a wielkie datki pieniężne płynęły obficie od ewangelików bogatych i ubogich, rozrzuconych po niezmiernych obszarach Cesarstwa. Na dwóch koncertach w Moskwie i Petersburgu zebrano na cele „lazaretu polowego“ 12,000 rb., a wogóle ofiar wpłynęło 295,093 rb. Jedna osoba ofiarowała 30,000 rb., 2 po 5000 rb. 14 po 1000, 23 osoby po 500 rb., 110 osób po 100 i t. d. i t. d. Składano ruble ale i grosze na ołtarzu miłości bratniej. Oprócz tego złożono mnóstwo darów w naturze.*) Po ukończeniu wojny i złożenia rachunków pozostało w kasie gotówką 200,000 rb. Odsetki od tego kapitału będą obracane na zapomogi wdów i sierot poległych na wojnie żołnierzy. Do obecnej chwili zwróciły się do zarządu z prośbą o pomoc 74 osoby dorosłe i 137 dzieci. Stowem, mimo ciężkie czasy, kościół ewangelicki obojga wyznań w Cesarstwie złożył świetne dowody miłości chrześcijańskiej.

Na zakończenie naszego przeglądu o Rosji należy wspomnieć o postępkach ewangelizacji na południu Rosji. Lud prosty, trzymany dotąd w okrutnej ciemności, po trosze zaczyna zwracać się do światła zbawczej Ewangelji. Prześladowani sztundyści, korzystając z edyktu tolerancyjnego z dnia 30 kwietnia 1905 r., zaczynają jawnie wyznawać prawdę ewangeliczną i jawnie odłączać się od panującej religji. Sztundyzm liczy dziś parę milionów wyznawców w 12 gubernjach i obejmuje coraz to szersze kręgi. Do sekty tej, opartej na zasadach Pisma Świętego, garnie się przedewszystkiem lud prosty po wsiach; miasta odnoszą się obojętnie do tego ruchu, a biurokracja, rozumie się, wrogo. Ponieważ wszelka zdrowa reforma powinna rozpocząć się od ludu i w prostym narodzie zapuścić głębokie korzenie, przeto śmiemy rokować sztundyzmowi wielką i świetną przyszłość w Rosji.

(D. c. n.)

Towarzystwo ewangelickie w Cieszynie.

Przed 25-iu laty zawiązało się w Cieszynie „Towarzystwo ewangelickie oświaty ludowej,“ którego celem było „szerzenie między ludem

*) Szczegółowy opis całej działalności lazaretu, listę ofiar i wydatków znajdują czytelnicy w pięciu sprawozdaniach, wydanych przez reformowanego pastora w Petersburgu Dr. E. Gelderbloma pod tytułem „Bericht über die Tätigkeit des evangelischen Feldlazarets im russisch-japanischen Feldzug.“ W roku 1904 wyszły dwa sprawozdania, w r. 1905 trzecie i czwarte, w r. b. ostatnie.

ewangelickim polskim oświaty religijnej i ogólnej w języku polskim na gruncie chrześcijańsko-ewangelickim.“ Inicjatorem towarzystwa tego był obecny jego prezes ks. Franciszek Michejda, pastor z Nawsia na Szlązku austrjackim, redaktor „Przyjaciela ludu“ i „Rolnika szlązkiego,“ znany patrijota i działacz społeczny. On to napisał w r. 1881 wezwanie, które znalazło odgłos w szerszych kołach i które tak brzmiało: „Znany wam jest wszystkim stan polskiego piśmiennictwa ewangelickiego. Niedługo świetne, jak sam kościół polsko-ewangelicki, dziś piśmiennictwo to jest więcej niż skromne. Możemy prawie powiedzieć, że żyjemy aż dotąd wyłącznie niemal ze spuścizny ojców. Rzadkie tylko są imiona i książki nowsze i nowe, rzadki jest pracownik, bo też rzadki czytelnik, a rzadszy jeszcze kupiec. Nie wolno człowiekowi żyć samą tylko spuścizną ojców. Kto dziedzictwa ojcowskiego wiernie nie przechowuje, kto go nie powiększa, kto niem wiernie nie szafuje i żałuje swoich sił, ten je zatraci. Przeszłość nasza woła do nas: „Trzymaj, co masz, aby korona twoja od ciebie nie była odjęta.“ Nieinaczej woła teraźniejszość. Możemy rzec, że dobra była chluba nasza w tym kraju. Nie liczbą, ale gorliwością w wierze, wykształceniem i wychowaniem, materialnym nareszcie dobrobytem lud nasz w kraju naszym przodował. Czy we wszystkim zajmujemy jeszcze to samo stanowisko? Według mego zdania, w gorliwości w wierze, w przywiązaniu do kościoła, w poczuciu ewangelickim, w wychowaniu i wykształceniu religijnem, zbudowaniem na wierze, przesiąknięciem duchem ewangelickim, w materialnych siłach naszych rachunki kościoła naszego okazują niemałe straty.“

Słowa te wypowiedziane z ust pasterza patrijoty, który ukochał lud swój, odbiły się żywym echem w sercach tych, którzy prawdziwie miłują lud polski i szczerze pragną jego odrodzenia, ale odrodzenia na podstawie Ewangelji. Związało się Towarzystwo ewangelickie oświaty ludowej, a towarzystwo to zaraz po swoim związaniu się w roku 1881 jęło się pracy. Pierwszym owocem był „Kalendarz ewangelicki“ na r. 1882, po którym nastąpił cały szereg wydawnictw pożytecznych.

Praca Towarzystwa nie była daremna, a błogosławieństwo Boże, spoczywające na pracy jego, widoczne. W przeciągu lat 25-iu swego istnienia Towarzystwo ogłosiło drukiem 21 dzieł większych i mniejszych w 36,500 tomach; z dzieł mniejszych i broszur 13 w 18,750 egzemplarzach. Z wydawnictw zaś obcych nabyło i rozpowszechniło Towarzystwo dzieł większych 5 w 1871 tomach, dzieł mniejszych i broszur 3 do 5 w 1200 egzemplarzach. Oryginalnych dzieł i rozpraw wydało Towarzystwo 22, reszta są przekłady.

Duszą Towarzystwa od samego założenia był i jest wspomniany ks. Michejda, a oprócz niego niemałe zasługi dla Towarzystwa położył ks. Dr. Jan Pindór, jako tłumacz a w części i autor licznych dzieł przez Towarzystwo wydanych.

Ale jak gospodarz z biegiem czasu zmienia postanowienia swoje co do uprawy roli i prowadzenia gospodarstwa, tak samo i Towarzystwo z czasem musiało rozszerzyć program i zastosować go do potrzeb chwili

obecnej. Już Jan Koziłek w swoim pięknym odczycie „Ogólny pogląd na życie naszego polsko-ewangelickiego ludu szląckiego,“ wygłoszonym na walnem zebraniu w r. 1904, uzasadniał w sposób przekonujący zmianę programu, a nawet przekształcenie Towarzystwa: proponował on obok zajęcia się literaturą, powierzenie mu kierownictwa nad związkami wstrzemięźliwości, nad urządzaniem odczytów i t. p. Głos p. Koziłka nie pozostał głosem wołającego na puszczy. Po 25-iu latach swego pożytecznego istnienia cieszyńskie „Towarzystwo ewangelickie oświaty ludowej“ zamieniło się na „Towarzystwo ewangelickie“ ze znacznie rozszerzonym programem. Towarzystwo to w nowym ćwierćwieku ma zamiar wejść na nowe tory. Oprócz wydawania i rozpowszechniania książek treści religijnej i ogólnej i wydawania czasopism, jak to miało miejsce w pierwszych 25-iu latach, Towarzystwo zamierza przystąpić do zakładania bibliotek, organizowania dla ludu odczytów popularno-naukowych, wykładów biblijnych, zwoływania zgromadzeń publicznych, zakładania i pielęgnowania różnych stowarzyszeń i związków, wreszcie pragnie przyłożyć rękę do wielkiego dzieła wychowania religijnego młodzieży ewangelickiej na Szlązku austriackim; chce się zająć misją wewnętrzną wśród ludu szląckiego, pragnie powołać do życia różne instytucje i zakłady dobroczynne, rozbudzić zamięłowanie do misji zewnętrznej. Członkiem Towarzystwa może być każdy, który obowiązuje się płacić dwie korony rocznie na rzecz Towarzystwa. Organem Towarzystwa jest „Przyjaciel ludu,“ wychodzący pod redakcją ks. Michejdy, który zarazem, aby poznać czytelników z rozwojem piśmiennictwa t. zw. szkółek niedzielnych i zachęcić zbory do zakładania takich szkółek, postanowił wydawać dodatek „Przyjaciel dzieci.“ Jedno i drugie wydawnictwo zasługuje na rzetelne poparcie, i nie wątpimy, że je znajdzie. Jako premjum na rok 1906 wydział Towarzystwa uchwalił wydać książkę J. Bunyana, opisującą w obrazach podróż chrześcijanina do górnego Jeruzalemu. Jest to dzieło bardzo rozpowszechnione w Anglii i w Niemczech.

Na pamiątkę 25-io lecia istnienia swego nakładem Towarzystwa wyszła broszura „Z Towarzystwa ewangelickiego,“ z której treścią pragniemy zaznajomić czytelników „Zwiastuna.“

Na początku umieszczona została piękna i ze znajomością rzeczy napisana rozprawka ks. K. Kulisza „Przebudzenie religijne obecnej doby.“ Autor po krótkim wstępie przytacza słowa prof. geneńskiego dr. Tomasza Franka, który rzekł, że kościół przechodzi obecnie chwile, które pod wieloma względami większe są i ważniejsze od czasów reformacji. Następnie autor opisuje, na czym polega to przebudzenie religijne i tak mówi: „W przebudzeniu duchownem przychodzą człowiekowi z wielką mocą do świadomości prawdy, o których wiedział już i przedtem, umiał je może na pamięć, ale które dotąd jeszcze nad nim nie zapanowały. Wiedział o tych prawdach i nawet w nie wierzył, ale inne względy tak w nim przeważały, że nie żył w mocy tych prawd. Potem, w przebudzeniu duchownem, stanie się, jakby się nam oczy naraz otwały, i jakbyśmy te prawdy tylko co na nowo odnaleźli. Poznamy z wielką mocą,

że powołani jesteśmy do życia, nie aby to życie dogadzało zmysłom naszym, nie abyśmy się tem życiem poważniej lub mniej poważniej bawili, ale abyśmy życiem tem z całego serca, ze wszystkich sił, ze wszystkich myśli i z całej duszy Bogu swojemu służyli.“ Przekonamy się głęboko o strasznem spustoszeniu, jakiego grzech dokonał w człowieku, i że go ten grzech duchownie oderwał od Boga świętego, od źródła żywota, i ze złamanem, prawdziwie ukorzonem sercem szukamy pomocy i znajdujemy doskonałe uleczenie i zwycięstwo w śmierci i w zmartwychwstaniu Syna Bożego. Przekonywamy się z mocą, że można żyć i Bogu się podobać przez wiarę w Jezusa Chrystusa. To jest duchowne przebudzenie. Ono jest „duchowną wiosną.“

Dalej daje autor krótki przegląd ruchu religijnego w całym świecie. Opisuje przebudzenie religijne w Australji, Indjach, Chinach, Ameryce Anglji, Szkocji, Norwegji. Rydze, w różnych miastach w Niemczech, we Francji, Belgji; poświęca sporo ciepłych słów doktorowi Torrey, znakomitemu ewangelicście czasów dzisiejszych, opisując jego podróże i prace ewangelizacyjne w Australji, Anglji i innych krajach.

Dr. Torrey z wielką prostotą i trzeźwością głosi ewangelję apostołów i reformatorów. Jest to człowiek nawskróś wierzący: Biblia jest ową księgą Bożą, której zaufać można. O Biblii tak się wyraża ów mąż Boży: „Wy, którzy mniemacie, że nam trzeba jakiej nowej Biblii, wy się wszyscy mylicie i macie rzeczywistość przeciwko sobie. Nie opowiadam nigdy nic innego prócz dawnej Ewangelji, która jest dla jednych głupstwem, dla innych zgorszeniem, a niezliczone tysiące ludzi wszystkich stanów odradzają się przez nią w sercu swoim do życia podobającego się Bogu a pożytecznego ludziom. To dowodzi, iż stara Biblia jedynie jest księgą, której nam potrzeba w 20-em stuleciu, której trzeba chińczykom, japończykom, Indji, Europie, Ameryce. Opowiadam wszędzie całą Biblię od pierwszej aż do ostatniej jej karty i zwiastuję zawsze te same cztery wielkie prawdy, że we krwi Chrystusowej jest moc, która gładzi grzechy, że Duch św. jest osobistym Bóstwem, że Bóg modlitwy wysłuchuje i że Biblia jest prawdziwie Słowem Bożem.“

Tym, którzy się do Boga nawrócili, Torrey daje następujące rady:

1. Spoglądaj ustawicznie na Jezusa!
2. Wyznawaj Jezusa wszędzie i każdego czasu!
3. Czytaj codziennie regularnie w Biblii!
4. Trwaj w modlitwie!
5. Pracuj pilnie i wiernie!
6. Trzymaj się kościoła lub takich kół wierzących, w których Słowo Boże bywa opowiadane czysto i wiernie.
7. Czyń, co możesz, abyś innych zyskał dla Chrystusa.

Z dr. Torreyem podróżuje jego przyjaciel Alexander, który organizuje chóry i śpiewem przyciąga ludzi do Chrystusa.

Obok przebudzenia religijnego napotykaćmy jednocześnie coraz większe uświatowienie wielkich mas chrześcijańskich, coraz większe poniewieranie objawionego Bożego Słowa przez uczonych i prostaczków, coraz to bar-

dziej stanowczy zwrot ku nowoczesnemu pogaństwu. Te dwa bieguny staną naprzeciwko siebie: chrześcijanie muszą być według słów pisma Świętego albo gorącymi albo zimnymi, a stan letni zniknąć będzie coraz bardziej, i urzeczywistnią się słowa zapisane w Objawieniu św. Jana r. 11, 1—2.

Oto treść pouczających wywodów sz. autora. Praca ks. Kulisza, jako będąca na czasie, słusznie została ogłoszona drukiem i wydana na czele książeczki pamiątkowej „Towarzystwa ewangelickiego.“ Z tejże książeczki dowiadujemy się następujących rzeczy: Wydział Towarzystwa ewangelickiego składa się z 12-u członków. Prezesem wydziału jest ks. Franciszek Michejda, jego zastępcą Jerzy Grycz, właściciel cegielni, ks. Kulisz jest sekretarzem, a Andrzej Macura, sekretarz zboru ewangelickiego w Cieszynie, jest skarbnikiem Towarzystwa.

Na 22 następnych stronicach są wymienieni członkowie Stowarzyszenia wieczysti, dożywotni, zwyczajni i wspierający. Większość członków, rzecz naturalna, rekrutuje się ze Szlązka, ale około 30-u nazwisk wyliczyliśmy, które są z Królestwa. W rozdziale IV broszury podany jest zmieniony statut „Towarzystwa ewangelickiego,“ który uzyskał zatwierdzenie przez rząd w Opawie. Rozdział V podaje sprawozdanie sekretarza za rok 1905. A na końcu książeczki podany jest spis książek wydanych i nabytych przez „Towarzystwo ewangelickie“ w Cieszynie.

Wszystko razem przedstawia się bardzo dodatnio. Życzymy z całego serca „Towarzystwu“ i w nowym okresie działania owocnej pracy i błogosławieństwa Bożego; życzymy, żeby liczba jego członków z każdym rokiem wzrastała, a zabiegi i starania „Wydziału“ wydały plon obfity na chwałę Bogu i kościołowi i na pożytek braciom.

Ponieważ na ostatnim synodzie naszym rzucono myśl założenia podobnego Towarzystwa i u nas w kraju i wysadzona została komisja, składająca się z 5-ju osób do opracowania ustawy, przeto nie od rzeczy będzie, jeżeli podamy do wiadomości statut Towarzystwa cieszyńskiego. Może niejednemu czytelnikowi nasunie się myśl, co należałoby z rzezonej ustawy usunąć, a co zatrzymać, stosownie do warunków miejscowych, a może też niejeden z czytelników za przykładem owych 30 u, poznawszy dokładnie statut, zapisze się na listę członków tak sympatycznego Stowarzyszenia a tem samem przyczyni się do jego rozwoju i do urzeczywistnienia szlachetnego jego celu.

Statut zawiera 21 artykułów, które brzmią jak następuje:

§ 1.

Celem „Towarzystwa ewangelickiego“ jest praca ewangelizacyjna, pielęgnowanie chrześcijańskiej społeczności, wychowanie i oświata w duchu ewangelizacyjnym wśród polskiego ludu ewangelickiego i dla jego zachowania i rozwoju.

§ 2.

Do osiągnięcia tego celu ma służyć:

- a) wydawanie i rozpowszechnianie książek treści religijnej i ogólnej, wydawanie czasopism, zakładanie i urządzanie księgozbiorów:

- b) urządzenie odczytów, wykładów biblijnych i zgromadzeń publicznych.
- c) zakładanie i pielęgnowanie osobnych stowarzyszeń i związków o poszczególnych zadaniach, odnoszących się do celu Towarzystwa, n. p. stowarzyszeń wstrzeźliwości, społeczności chrześcijańskich, młodzieży chrześcijańskiej, ewangelickich stowarzyszeń robotniczych, ewangelickiej djakonji i t. p.
- d) zakładanie i utrzymywanie chrześcijańskich zakładów wychowawczych, dobroczynnych, tudzież alumnatów dla młodzieży.
- e) zbieranie i tworzenie funduszów na cele Towarzystwa.

§ 3.

Członkiem Towarzystwa może się stać każda jednostka płci obojej, stowarzyszenia i zbory, zgadzające się na cele Towarzystwa i przez Wydział Towarzystwa przyjęte.

§ 4.

Członkowie Towarzystwa są:

- a) wieczysti, płacący raz na zawsze przynajmniej 50 koron.
 - b) dożywotni, płacący raz na zawsze przynajmniej 25 koron.
 - c) zwyczajni, płacący rocznie 2 korony.
 - d) wspierający, ofiarujący dobrowolny dar dla Towarzystwa.
- Stowarzyszenia i zbory, stające się członkami Towarzystwa, płacą rocznie przynajmniej 10 koron.

§ 5.

Wszyscy członkowie (§ 4 a, b, c, d), oprócz wspierających, mają prawo:

- a) brać udział w obradach Towarzystwa na ogólnych zebraniach i głosić we wszystkich sprawach Towarzystwa.
- b) pobierać bezpłatnie jeden egzemplarz książki przez Towarzystwo wydanej dopóty, dopóki są członkami Towarzystwa.
- c) stawiać wnioski i życzenia w sprawach Towarzystwa do Wydziału i na ogólnem zebraniu.

§ 6.

Członkowie wieczysti wykazują się jako członkowie Towarzystwa. póki Towarzystwo istnieje, członkowie dożywotni do ich śmierci.

§ 7.

Każdy członek może każdego czasu wystąpić z Towarzystwa, lecz nie ma prawa żądać zwrotu wkładki.

§ 8.

Siedzibą Towarzystwa jest miasto Cieszyn.

§ 9.

Sprawami Towarzystwa kieruje i zarządza Wydział, wybrany na ogólnem zebraniu, składający się z 12 członków. Wydział uchwała, jakie książki i czasopisma mają być wydawane. Wszystkie zarządzenia powinien Wydział podać do wiadomości ogólnego zgromadzenia.

§ 10.

Wydział wybiera się w ten sposób, że co 3 lata ustępuje połowa członków, na których miejsce następuje wybór uzupełniający.

§ 11.

Wydział, względnie prezes tegoż, zastępuje Towarzystwo na zewnątrz.

§ 12.

Do prawomocności uchwał Wydziału trzeba obecności większej połowy członków Wydziału.

§ 13

Prezes nie głosuje, ale w razie równości głosów ma głos rozstrzygający.

§ 14.

Wydział wybiera z pomiędzy siebie również na 3 lata prezesa i jego zastępcę, sekretarza i jego zastępcę i kasjera i wydaje regulamin dla czynności poszczególnych funkcjonarjuszów Wydziału. Według możliwości urząd sekretarza Towarzystwa, dla intensywniejszej działalności Towarzystwa, będzie płatny.

§ 15.

Dokumenta i ogłoszenia, obejmujące w sobie nabycie jakich praw lub przyjęcie obowiązków przez Towarzystwo, podpisuje prezes i sekretarz; inne ogłoszenia, dotyczące się bieżących spraw administracyjnych, sekretarz.

§ 16.

Wydział zwołuje raz do roku ogólne zgromadzenie, składa mu rachunki, sprawozdania i przedstawia wnioski Towarzystwa się dotyczące.

W razie potrzeby zwołuje Wydział nadzwyczajne ogólne zgromadzenie.

§ 17.

Walne zgromadzenie jest prawomocne, jeżeli obecnych jest 20 członków, tylko do wyboru Wydziału i do zmiany statutów potrzeba obecności przynajmniej 30 członków, a do rozwiązania się dobrowolnego Towarzystwa połowy żyjących członków. Do uchwały prawomocnej potrzeba większości obecnych członków, do uchwalenia rozwiązania Towarzystwa dwóch trzecich członków obecnych.

§ 18.

Wydział może członka z Towarzystwa wyłączyć: jeżeli członek umyślnie szkodzi Towarzystwu, jeśli popełnił czyn karygodny, za który przez sąd został skazany.

§ 19.

Spory w Towarzystwie, ze stosunków i spraw Towarzystwa wynikłe, rozstrzyga sąd polubowny, złożony z 3 osób, z których po jednej każda

strona, a trzecią Wydział wybiera. Sędziowie polubowni powinni 14 dni po swem wybraniu wydać wyrok, inaczej sprawę rozstrzyga Wydział.

§ 20.

Wkłady członków wieczystych i dożywotnych (§ 4 a, b) powinny się kapitalizować, a tylko procenta powinny być użyte na wydawnictwa i bieżące potrzeby Towarzystwa; również dźać się powinno z darami i ofiarami dla Towarzystwa przeznaczonemi, jeżeli ofiarodawca nie postanowi inaczej. Wkłady zaś członków zwyczajnych (§ 4 c) mogą całkowicie zostać użytkowane na bieżące potrzeby Towarzystwa.

§ 21.

W razie rozwiązania Towarzystwa ostatnie ogólne zebranie członków rozporządzi majątkiem Towarzystwa.

Początki misji luterskiej wśród pogan i dwóchetny jej jubileusz.

* Przez ks. Z. Manitusa.

W roku bieżącym kościół ewangelicki, a w szczególności kościół ew.-luterski, obchodzić będzie dwóchetną rocznicę rozpoczęcia działalności misyjnej wśród pogan. Dnia 9-go lipca bowiem 1706 r. przybił do brzegu morskiego pod Trankebarem w Indjach Wschodnich okręt, wiozący dwóch mężów, którzy poczytywani są za pionierów misji ewangelickiej: Bartłomieja Ziegenbalga i Henryka Plütschaua; dzień ten wszyscy ewangelicy, miłujący sprawy królestwa Bożego, upamiętnić zamierzają uroczystym obchodem.

Jakto?!—zapyta może niejeden — wszak kościół luterski wtedy już miał blisko 200 lat istnienia poza sobą; czyż o wykonaniu ostatniego rozkazu swego Pana i Zbawiciela nie pomyślał wcale? Czy Luter i inni reformatorowie, a następnie przodownicy kościoła, oraz same zbory ewangelickie nie poczuwały się do obowiązku rozszerzania prawdy między ludami pogańskimi? Zarzut taki niejednokrotnie kościołowi ewangelickiemu był stawiany, acz najzupełniej niesłusznie. Zarówno Luter jak i jego współpracownicy i następcy dobre mieli zrozumienie słów Zbawiciela: „Idąc na wszystkie świat, nauczajcie wszystkie narody!”—ale zrozumieli też, że i w królestwie Bożem wszystkiego odrazu uczynić nie można, że Bóg każdemu pokoleniu właściwe stawia zadania, pozostawiając spełnienie innych — na pozór nieodzownych — późniejszym czasom. Luter niejednokrotnie wspomina o rozkazie Chrystusa, rozumiejąc atoli, że dla owej epoki znajdował on spełnienie w niesieniu czystej Ewangelji ludom chrześcijańskim, pozostającym w ciemnościach papieżstwa. Pozaatem wiek XVI przeszedł na ugruntowaniu podstaw młodocianego kościoła; walki naukowe, dogmatyczne, jako nieodzownie łączące się

z przełomową pracą na niwie kościelnej, pochłaniały uwagę i zainteresowanie się nie tylko uczonych i teologów, ale wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa. Nadto walki religijne we własnym kraju i niebezpieczeństwo grożące wówczas Europie ze strony Turków nie pozwalały wcale pomyśleć o wysyłaniu zwiastunów Ewangelji do krajów zamorskich. Wiek XVII prawie cały przeszedł pod grozą strasznej wojny 30-letniej i jej następstw, a w kościele luterańskim w Niemczech zapanował niepodzielnie t. zw. ortodoksyzm, który dążył do ugruntowania i obrony czystej nauki ewangelicznej, ale w chwalebny ten, aczkolwiek częstokroć w żarliwości swej jednostronnym dążeniu, zapominał o ujawnieniu poznanej prawdy w życiu i czynach.

Zresztą byłoby niesłusznie przemilczać, że mimo to wszystko niejednokrotnie w kościele ewangelickim czyniono próby rozpoczęcia działalności misyjnej w ten lub inny sposób. Niezapomnianym nigdy pozostanie znany Anglik *John Eliot*, któremu należy się chlubne miano pierwszego rzeczywistego misjonarza ewangelickiego wśród pogan: w r. 1645 rozpoczął opowiadanie Słowa Bożego między szczepem indyjskim Massachusetts, nauczył się jego języka, przetłumaczył Nowy a później i Stary Testament i zdołał zebrać sporą gromadkę szczerze wierzących pogan, tak, że gdy umierał, było około 3000 Indian nawróconych. Ale misja ta, jak też kilka innych, były to znamienne, pełne poświęceń prace oddzielnych mężów; działalności misyjnej, zorganizowanej należycie i prowadzonej systematycznie, nie było wówczas ani w Niemczech, ani w Anglii, ani w Ameryce. Holendrzy wprawdzie, posiadający znaczne kolonie zamorskie, pracowali między poganami Archipelagu indyjskiego, jako też na wyspach Ceylonie i Formozie, — ale nie była to misja we właściwym znaczeniu tego słowa. Nie wysyłano bowiem misjonarzy z powołania, lecz duchowni zborów, złożonych z Europejczyków, pracowali obok właściwych swych zajęć nad nawracaniem pogan; nie wysyłał ich kościół ojczyzny i nie popierały pracy ich zbory chrześcijańskie, lecz towarzystwa handlowe, posiadające lub dzierżawiące owe kolonie, powoływały duchownych i łożyły na ich utrzymanie; a wreszcie nie w duchu ewangelicznym starano się pozyskać pogan dla Chrystusa, lecz, z małymi wyjątkami, dokonywano tego w sposób powierzchowny, środkami światowymi, nawracając masy pogan namową, często nawet przymusem, i pomnażając tym sposobem liczbę chrześcijan z nazwiska.

Prawdziwie ewangeliczna misja, mogąca normalnie żyć i rozwijać się pomyślnie, wyrosnąć może tylko na odpowiednim podkładzie. A podłożem takim jest zbor chrześcijański misyjny, przejęty żywą wiarą w Chrystusa Pana i miłością ku Niemu i królestwu Jego. Zbor, który będąc mocno przeświadczony o obowiązku ogólnochrześcijańskim wszystkich uczniów Chrystusowych, ima się pracy misyjnej jako dzieła, za które odpowiadać musi przed Panem swym i Zbawicielem. A zboru misyjnego w tym znaczeniu przed wiekiem XVIII nie było w kościele ewangelickim. Wprawdzie już w połowie w. XVII próbował niejaki baron niemiecki *Justynian v. Weltz* powołać taki zbor do życia, agitując słowem żywym i drukowaniem za założeniem „Stowarzyszenia Jezu-

sowego,“ któreby wysyłało misjonarzy do pogan; ale myśl ta padła w owej epoce na tak mało przygotowany grunt, była czemś tak odrębnem i niezrozumiałem, że nie znalazła najmniejszego oddźwięku w społeczeństwie, skądinąd wcale nie obojętnem na sprawy religijne: Weltz żadnego nie znalazł poparcia, owszem, okrzyczano go fantastykiem i marzycielem. Zresztą w Niemczech nie miano wówczas żadnej styczności ze światem pogańskim: Bóg nie był jeszcze wskazał dróg i środków, którymiby kościół mógł nieść Ewangelię poganom, tak że propozycje Weltza, ażeby z Niemiec wysyłać misjonarzy do ludów pogańskich, musiały wówczas wywołać podobną ocenę, jak w naszych czasach nawoływania nader żarliwych ale nieroztropnych przyjaciół misji, by wtargnąć odrazu do wnętrza Tybetu, które dla każdego trzeźwo patrzącego na razie jest jeszcze zamknięte dla misji. W one czasy droga do ludów pogańskich nie była tak utorowana, jak dziś; jedyna droga dla chrześcijan do krajów pogańskich prowadziła przez państwa ewangelickie, władające posiadłościami zamorskimi; jedynie możliwą misją wówczas była misja kolonialna. I na to też się wszyscy godzili, że zwierzchność chrześcijańska ma prawo, owszem powinność troszczenia się jak o cielesne, tak też o duchowne dobro wszystkich swych poddanych; stąd też wypływa obowiązek dbania o zwiastowania Ewangelji poganom w kolonjach zamorskich. Oczywiście misja taka, o ile była tylko niejako oficjalnie rządową czynnością, a nie była popierana przez zbory rodzinne, musiała pozostać czemś powierzchownem, martwem; misjonarze stawali się sługami państwowymi, nie zaś Chrystusowymi, a pracy ich brakło najlepszego bodźca, jaki każde dzieło w królestwie Bożem posiadać winno, mianowicie poruszającej niebo i ziemię modlitwy wierzącego zboru Chrystusowego: „Przyjdź królestwo Twoje.“ Z tego też powodu misja kolonialna holendrów, o której wyżej wspominaliśmy, prawie żadnego nie przyniosła błogosławieństwa: była dziełem rządu, a nie chrześcijaństwa.

Było to bez wątpienia zrządzeniem Opatrzności Bożej, że w początkach XVIII wieku zbiegły się wszystkie okoliczności, niezbędne dla wytworzenia warunków, umożliwiających rozpoczęcie prawidłowej działalności misyjnej. Komu się właściwie należy zastuga poruszenia tej sprawy i rzeczywistego jej zapoczątkowania, dotychczas zupełnie wysświetlone nie zostało. Pewnem jest to, że król duński Fryderyk IV już jako następca tronu wyraził zdziwienie, że kościół ewangelicki niczego nie podjął dla rozpowszechnienia wiary chrześcijańskiej między poganami. Gdy wstąpił na tron w r. 1699, myśl tę na nowo poruszył, a uczynił to w dobrem zrozumieniu obowiązku, ciężącego na nim jako władcy potężnego podówczas państwa ewangelickiego, władającego licznemi kolonjami w Afryce, w Indiach Zachodnich i Wschodnich, zamieszkałemi przez pogan. Jakkolwiek w życiu swem prywatnem nie był bez zarzutu, Bóg upodobał Sobie tego męża za narzędzie dla Swych celów. Król wydał polecenie otaczającym go duchownym, by się obejrżeli za teologami, odpowiednimi do tej pracy. Ale w Danji takich teologów nie było, owszem, duchowieństwo duńskie było nieprzychylnie usposobio-

ne dla zamiarów króla, i prawdopodobnie wszystko byłoby poszło znowu w zapomnienie, gdyby zrządzeniem Bożem w r. 1704 nie był przybył do Kopenhagi jako kaznodzieja nadworny ks. dr. *Juljusz Lützens*, który poprzednio był przez lat 17 proboszczem kościoła ś-go Piotra w Berlinie, i będąc zaprzyjaźniony ze Spenerem, ojcem pietyzmu, i innymi mężami tegoż kierunku, przejęty był serdeczną miłością dla spraw królestwa Bożego. Podjął on z żarliwością myśl króla, postarawszy się przyoblec ją w czyn. Odniósł się tedy do przyjaciół swych w Berlinie z prośbą, by się wystarali o misjonarzy. A w Niemczech przez pietyzm właśnie przygotowane było wówczas podłoże dla urzeczywistnienia zamiarów misyjnych. Pietyzm, którego ojcem, jakeśmy już wspomnieli, był nabożny Dr. Spener, był to kierunek w kościele, który w przeciwieństwie do ortodoktyzmu XVII w. kładł największy nacisk nie na czystość nauki, lecz na serdeczną pobożność, ujawniającą się w życiu i czynach. Uniwersytet w Halli, przy którym wówczas nauczali August Herman Franke, Breithaupt i inni, był główną warownią pietyzmu, siedzibą nauki, połączonej z szczerą pobożnością. Dom sierot, założony przez Frankiego, i połączone z nim zakłady były nietylko przytułkiem dla nieszczęśliwych, ale zarazem zakładami wychowawczymi i uczelnią dla młodych teologów, gdzie znajdowali sposobność nauczania, i—co ważniejsza—gdzie widzieli, jak życie chrześcijanina ukształtowane być winno. Halla zasłynęła w świecie luterskim i ściągnęła tysiące młodzieńców, którzy, tu wychowani, nieśli następnie zasady pietyzmu do zborów, których zostawali pasterzami. W kołach pietystycznych myśl podjęcia misji wdzięczny znalazła odgłos. Dlatego też nic dziwnego, że prośba ks. Lützensa skory miała posłuch i że niezadługo otrzymał zawiadomienie, iż dwaj ze wszech miar godni młodzi ludzie okazali gotowość pośpieszenia na wezwanie do pracy misyjnej. Byli to kandydaci teologii *Bartłomiej Ziegenbalg* i *Henryk Plütschau*. Szczególnie pierwszy z nich okazał się następnie w całej swej działalności osobistością opatrznościowo powołaną do tak ważnego w przełomowej epoce dzieła; dlatego warto się zapoznać nieco z biegiem życia jego dotychczasowego, tem bardziej, że stąd pada niejeden promień światła na jego późniejszą działalność misjonarską.

(D. c. n.).

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Najwyższe odznaczenia. W dniu 19 maja r. b. otrzymali: Superintendent Generalny i I pastor parafji Warszawskiej ks. Juljusz Bursche order św. Stanisława klasy 2, ks. superintendent djecezji Piotrkowskiej i pastor w Tomaszowie Eugenjusz Biedermann order św. Anny klasy 2 i ks. superintendent djecezji Płockiej i pastor w Gąbinie Teodor Kunzmann—św. Anny klasy 3. Krzyże do noszenia na piersiach otrzymali ks. ks. pastorowie Behse z Wyszogrodu i Piltzer z Włocławka.

Wiadomości konsystorskie. Ministerjum spraw wewnętrznych zezwoliło na reparację kościoła w Pułtusku i w tym celu na wniosek Konsystorza asygnowało zasiłku rb. 400 z funduszu budowlanego. Na tenże cel dla kościoła filjalnego w Prenach asygnowano 200 rb.—Kolegium kościelne w Ozorkowie zamierza nabyć od miasta plac, przyległy do posesji kościelnej, przestrzeni 322 sążni kwadr., za rb. 130; w tym celu Konsystorz upoważnił członka kolegium p. Ottona Weingärtnera do zawarcia aktu notarialnego z magistratem.—W dniu 20 kwietnia r. b. nastąpiło Najwyższe zezwolenie na przyjęcie podarowanego przez Emila Gotliba Wizera udziału ziemi, przestrzeni 163 sążni kwadr., pod budowę domu modlitwy we wsi Pasięka w parafji Babiak.—Ministerjum spraw wewnętrznych zezwoliło na przyjęcie zapisu ś. p. Krysiny Lubowskiej w kwocie rb. 6000, przeznaczonych na budowę kościoła w Częstochowie. Mamy nadzieję, że, otrzymawszy tak znaczny zasiłek, parafjanie nie omieszkają przedsięwziąć potrzebnych kroków w celu zebrania odpowiednich funduszków i uzyskania pozwolenia na budowę kościoła.—Uroczystości misyjne odbędą się: 1) w Żyrardowie i 2) w Pabianicach w dniu 14 b. m.; 3) w Łodzi w kościele św. Trójcy w dniu 11-ym b. m., zaś 4) w kościele św. Jana w dniu 9 lipca.—Ks. A. Bierschenk, dotychczasowy wikarjusz zduńsko-wolski z dniem 1/14 b. m. mianowany został administratorem parafji Sompolno.—W Lipnie 12-go b. m. pastorem obrany został ks. A. Rondthaler, wikarjusz warszawski.

Ordynacja. Dnia 10 czerwca r. b. ordynowany został w Zduńskiej Woli przez NPW. ks. superintendenta generalnego, w asystencji ks. superintendenta Boernera i ks. Sachsa, kandydat na pastora Aleksander Paschke iznaczony wikarjuszem przy ks. superintendencie kaliskim i pastorem w Zduńskiej Woli.

Sprawy warszawskie. Na ostatniej sesji pań opiekunek nad ubogimi naszego zboru złożone zostało *sprawozdanie z czynności grona pań*, które przez pośrednictwo komitetu obywatelskiego dostarczały od intendentyury pracy ubogim szwaczkom. Praca ta w postaci szycia bielizny dla wojska, która trwała od stycznia r. z. do 1-go b. m., a więc przez 1½ prawie roku, której ostateczne obrachunki teraz zakończone zostały, wydała następujące rezultaty: Szycia dostarczano 198 ubogim kobietom, którym wypłacono około 10,000 rb. zarobku i które uszyły 145,273 sztuki koszul, kalesonów, krawatów i spodni. Dzięki więc energii i zabiegliwości naszych pań, w czasie ogólnego zastoju i wielkiego braku pracy, biedne kobiety naszego zboru miały choć jaki taki zarobek. Kapitał żelazny i obrotowy nie został naruszony i wynosi obecnie rb. 1500 w 4% rencie i rb. 575 kop. 82 w gotowiznie. Pieniądze te złożone zostały do kasy kościelnej i mają posłużyć do dyspozycji wydziału wyszukiwania pracy dla ubogich naszego zboru, który, da Bóg, na jesieni się utworzy w celu dalszej tak potrzebnej i pożytecznej działalności w tym zakresie.

Na wakującą *posadę starszej nauczycielki* przy naszej szkole dwuklasowej żeńskiej z dniem 1 (14) sierpnia r. b. powołano panią Władysławę z Makarewiczow Hirszowską.

O założenie nowej *dwuklasowej szkoły w okolicy Wolskiej* do kolegjum udało się z prośbą grono tam zamieszkałych parafjan. Kolegjum na ostatniej sesji uchwaliło poprzeć te usiłowania, o ile inicjatorzy złożą choć w części potrzebne fundusze.

Wewnętrzne odnowienie kościoła naszego staje się rzeczą coraz niezbędniejszą. Niedawno temu odpadły tynki w kilku miejscach z tak zw. latarni, która wymaga jak narychlejszej reparacji, choć to rzecz kosztowna i z powodu koniecznego postawienia rusztowania wielce niewygodna. Koszta gruntownego odświeżenia latarni obliczono na 1500 rb. z górą.

Tegoroczne *ogólne zgromadzenie zboru naszego* odbędzie się w czwartek dnia 21-go b. m. o godz. 4 po południu. Przewodniczyć będzie wyborom ks. superintendent Schoeneich. Główną sprawą na zebraniu będzie wniosek kolegjum co do otworzenia gimnazjum ewangelickiego z językiem wykładowym polskim. Mianowicie: 1) Uzyskanie uchwały ogólnego zebrania, zezwalającej w zasadzie na otwarcie gimnazjum męskiego 8-ioklasowego; 2) wyjednanie upoważnienia na zbieranie składek: a) ofiar jednorazowych na urządzenie szkoły i w przyszłości na budowę gmachu; b) funduszu w postaci składek rocznych na pokrycie przewidywanych niedoborów w pierwszych latach istnienia szkoły. 3) Wysłanie komisji szkolnej, którejby pod przewodnictwem inicjatora wniosku ks. Machleida, lub jego zastępcy, powierzona była organizacja i zarząd gimnazjum.

Wizytacja parafji Kolsko-Babiackiej. Jak wiadomo, parafja ta powstała z połączenia dawnego filjału Kolo z oddawna wakującą parafją w Babiaku i istnieje w tym stanie dopiero niespełna trzy lata. Przez ten krótki czas wiele się w niej już zmieniło na lepsze. Przewszystkiem parafjanie kolscy, pragnąc utrzymania za sobą prawa posiadania na miejscu duszpasterza, nie szczędzili starań i nakładu, by zbudować w jak najszybszym czasie plebanję, która na placu kościelnym obok pięknego kościoła, okolona wspaniałym ogrodem, sprawia imponujące wrażenie i jest ozdobą całego miasta. W Babiaku zakrzątnięto się również około budowy domu parafjalnego, który jest już gotów; we wsi Pasieka wybudowano piękny dom modlitwy, właściwie kościółek, wreszcie w Izbicy zaprojektowano budowę kościoła i utworzenie filjału. Wszystko to są dowody ofiarności zborowników i energii pastora oraz zarządów kościelnych. Miała więc młoda parafja z czem przywitać NPW. ks. superintendenta generalnego, gdy ten zjechał w d. 18 z. m. na wizytację. Na wstępie, jadąc z Kłodawy, zjechał on jeszcze do znajdującego się po drodze kantoratu Lipia Góra, w parafji Babiak. Dopiero wieczorem w pięknie umajonym i rzeświście oświetlonym kościele kolskim nastąpiło uroczyste przywitanie gościa, do którego, po zaintonowaniu chorału przez chór puzonistów i zaśpiewaniu pięknej pieśni w języku polskim przez chór męski, przemówił serdecznie po polsku ks. pastor miejscowy, na co NPW. ks. superintendent generalny również w podniosły sposób po polsku odpowiadał. Następny dzień zeszedł na dokładnem obejrzeniu budynków kościelnych, szczególnie okazałej plebanji,

na badaniu stanu parafji i po południu na odwiedzeniu kantoratu Szarłotowo. W niedzielę dopiero odbyło się właściwe nabożeństwo wizytacyjne, z zaproszonych sąsiadów jednak przybył tylko ks. pastor z Dąbia. Po nabożeństwie ks. superintendent generalny dla przekonania się o postępach w nauce konfirmacyjnej od czasu udzielenia jej przez pastora egzaminował konfirmowaną młodzież za ostatnie 3 lata. Egzamin wykazał postępy dobre. Po południu na pamiątkę zdjęto fotograficznie grupę uczestników wspólnego obiadu, do których przyłączył się ks. pastor z Turka. W poniedziałek zakończył NPW. pasterz wizytację parafji kolskiej przez odwiedzenie kantoratów Police, Janów i Majdany oraz cmentarza ewangelickiego w Kole, który już oddawna odznacza się wzorowym porządkiem i stanowi prawdziwą ozdobę parafji. We wtorek odwiedzał NPW. ks. superintendent generalny w towarzystwie miejscowego pastora kantoraty parafji Babiackiej: Przystronie, Siedlisko, Lipiny i Borecznę, a przed wieczorem jeszcze wakującą parafję w Sompolnie, której przyobiecał, że wkrótce otrzyma własnego pastora. W środę pojechał NPW. wizytator do Izbicy na nabożeństwo wspólnie z pastorem miejscowym. Przy tej sposobności okazało się, że obecna sala modlitwy w razie cokolwiek większego zebrania jest niewystarczająca, to też po naradzie ostatecznie zdecydowano przystąpić do budowy kościoła filjalnego. Z Izbicy udano się jeszcze do kantoratu Pasieka, gdzie parafjanie wielką swą ofiarnością i zapałem zawstydzili swych sąsiadów, wzniosłszy w krótkim bardzo czasie murowany dom modlitwy. Dopiero na zakończenie objazdu odbyło się w dniu 24 maja, t. j. we Wniebowstąpienie, nabożeństwo wizytacyjne w Babiaku w kościele przepelnionym wiernymi i pięknie przystrojonym. Po obejrzeniu budowli kościelnych w Babiaku ks. superintendent generalny zakończył swą niezmiernie uciążliwą i pracowitą wizytację.

Oby wspomnienie tej wizytacji, wspomnienie słów wypowiedzianych i rozmów prowadzonych posłużyło ku temu, by parafjanie nie ustawali w dotychczasowej ofiarności, a żywioły rozproszone i nieraz poważnione zjednoczyły się ku jednemu celowi, aby nie tylko wznosić budowle martwe, ale w wierze jednej i miłości chrześcijańskiej budować się w jeden dom duchowy.

Z Kalisza. W niedzielę Exaudi, dnia 27 kwietnia r. b., odbyła się w kościele naszym konfirmacja dzieci, które, jak corocznie, przybyły parami z domu parafjalnego do kościoła, przybranego przez nich zielenią. Nabożeństwo rozpoczęło się mową spowiednią w języku niemieckim. Po odprawieniu liturgji pastor miejscowy ks. E. Wende zwrócił się do konfirmandów z przemowami niemiecką i polską, w których nawoływał do miłowania Tego, który ma być ich gwiazdą przewodnią i ich tarczą i obroną na drodze życia, do miłowania Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Po przemowach konfirmandzi otrzymali błogosławieństwo pasterskie, poczem przystąpili do pierwszej komunji świętej. Konfirmowanych było w tym dniu w języku niemieckim 18 chłopców i 12 dziewcząt, a w języku polskim 1 chłopiec i 6 dziewcząt.

Instalacja i wizytacja w Kaliszu. W dniu 3-im b. m., w pierwszy dzień świąt Zesłania Ducha św. odbyła się w kościele naszym

instalacja ks. Edwarda Wendego, obranego na odbytych w dniu 24-ym kwietnia r. b. wyborach. Na instalację przybył z Warszawy NPW. ks. superintendent generalny, jak również ks. Manitius z Łodzi. W przepelnionym wiernymi i pięknie girlandami, drzewami i kwiatami przybranym kościele rozpoczęło się nabożeństwo o godz. 10 zrana. Miejsca przed ołtarzem zajęli ks. ks. pastrowie i członkowie kolegjum kościelnego. Po odśpiewaniu wstępnej pieśni liturgję odprawił ks. Wende, następnie zbor odśpiewał drugą pieśń, po której skończeniu rozpoczął się akt instalacji. Przed ołtarzem stanął NPW. ks. superintendent generalny, który wypowiedział dwie mowy, niemiecką i polską, w których, zwracając się do parafjan na tekst ewang. św. Jana 6, 63, porównał obecny stan zboru z dawniejszym, i rzeczywiście, niestety, przyznać należy, że straszna oziębłość wdostała się w dusze i serca wielu parafjan w sprawach dotyczących wyznania. Gdy inne zbory się powiększają, kaliski, przeciwnie, niegdyś jeden z większych, obecnie maleje. Zachęcał przeto nie tylko myślą, ale uczynkiem spełniać obietnicę złożoną w milej sercu a pamiętnej godzinie konfirmacji, t. j. być wiernymi członkami swego kościoła, którego największym skarbem jest Słowo Boże; nawoływał, aby wysoko trzymać sztandar wiary, szanować i kochać bliźnich, stanowczo odrzucając fanatyzm, który jest zgnilizną narodów. Następnie zwrócił się do stojącego przed ołtarzem ks. E. Wendego, zaznaczając w mocnych i nadzwyczaj pięknych słowach znaczenie instalacji. Słowa te wywarły wrażenie rozrzewniające nie tylko na instalowanym pasterzu, ale na całym zborze, który wsłuchiwał się z wielkiem przejęciem i uwagą. Następnie do kolegi duchownego zwrócił się z przemową w języku niemieckim asystujący ks. Manitius, przypominając odbytą przed równo 60 laty na tem samym miejscu instalację ojca swego, b. super. gener. ś. p. Gustawa Manitiusa. Po odśpiewaniu przez zbor pieśni instalacyjnej wypowiedział kazanie z ambony ks. E. Wende na temat ewangelji świątecznej (Dz. Ap. 2, 1—13); wspominając i o instalacji, przyrzekł pracować w swem powołaniu wiernie, prosząc zarazem parafjan o pomaganie mu w tym zamiarze. Dziękczynieniem i modlitwą Pańską zakończył kazanie, poczem ks. superintendent generalny z przed ołtarza zakończył nabożeństwo błogosławieństwem. Nadmienić należy, iż podczas nabożeństwa chór kościelny (mieszany i męski) wykonał z towarzyszeniem orkiestry amatorskiej zastosowaną do uroczystości pieśń własnej kompozycji dzielnego dyrektora chóru, p. Horkyego. Po nabożeństwie NPW. ks. superintendent generalny egzaminował tegorocznych konfirmandów, którym udzielił błogosławieństwa Bożego na dalszą drogę ich życia. Tem więc zakończyła się o godz. 1 w południe owa tyle oczekiwana uroczystość. My zaś przesyłamy na zakończenie nowoinstalowanemu pasterzowi naszej parafji jak najlepsze życzenia, żeby Bóg pobłogosławił raczył pracy jego, która oby nie była daremna, lecz przyniosła obfite owoce.

Pobłogosław, Boże, słudze Twemu,
 Nam przez Ciebie dziś danemu:
 Szcześć mu, Panie, w pracach jego
 Ku zbawieniu zboru Twego.

Ś. p. ks. Stefanowicz. Dnia 27 go grudnia r. z. misja ewangelicka na Wschodzie straciła męża, dobrze znanego w szerokich kołach interesujących się dziejami misji. Mężem tym był wysłużony pułkownik ks. Jan Stefanowicz. Rodzice jego, rosjanie prawosławni, od lat najmłodszych przeznaczili go do stanu duchownego. lecz już po latach niewiele, wyłamawszy się z pod władzy i woli rodzicielskiej, porzucił to powołanie jako niezgadające się z jego przekonaniem. Po zerwaniu krępujących go pęt, udał się do Bułgarji, gdzie wstąpił do służby wojskowej i został oficerem, a po kilkunastu latach służby, dobiwszy się stopnia pułkownika, ale przeszedłszy zarazem wiele ciężkich walk i rozterek duchowych, zwyciężony przez Ewangelię, wrócił do niej napowrót i poświęcił się pracy misyjnej w misji wschodniej ewangelickiej. Działalność jego gorliwa, prowadzona z wielkiem zaparciem się, pośród wielu niebezpieczeństw, nad ewangelizacją sztundystów rosyjskich, była uwieńczona mnogimi błogosławionymi rezultatami. Jadąc z Rosji południowej do Bułgarji, w Bukareszcie uległ udarowi serca. Towarzyszy mu żal nieklamany wszystkich, którzy go znali, kochali i czcili.

Statystyka chrześcijan w Japonji. Według ostatnich statystycznych wykazów Japonja liczy 66,133 ewangelików, 58,086 rzymskich i 28,597 greckich katolików. Liczba ewangelików w ostatnim roku wzrosła o 10,818 osób, czyli prawie o 20%; liczba zaś chrztów osób dorosłych zwiększyła się z 3,640 na 5,099. Postęp to znaczny, a tem bardziej pocieszający, że według wszelkiego prawdopodobieństwa i nadal trwać on będzie.

Ś. p. ks. Jerzy Gabryś, długoletni proboszcz ewangelicki przy kościele św. Marcina w Krakowie, przeżywszy lat 66, po ciężkiej i długiej chorobie, zakończył swe życie dnia 30 maja r. b. Osieroconemu zborowi krakowskiemu przy wyrazach współczucia życzymy, żeby otrzymał wiernego i oddanego sprawie kościoła naszego następcę, któryby potrafił zaszczerpić nowe życie w zborze tym i pod sztandarem Chrystusowym zgromadził rozproszonych.

Ofiary.

Złożono w redakcji „Zwiastuna“

na misję **śród pogan:** E. H. rb. 10;

na **wewnętrzne odnowienie kościoła:** małżonkowie Bezler w dniu srebrnego wesela rb. 5;

na **Dom nieuleczalnych:** pani Dutkiewicz rb. 3;

na **najuboższych:** N. N. w dniu konfirmacji rb. 3.

Porządek nabożeństw

w kościele **ewangelicko-augsburskim warszawskim:**

Dnia 17 czerwea, w **I niedzielę po Trójcy** (tekst: 5 Mojż. 6, 4—13): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. wikarjusz Rondthaler; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. superintendent generalny Bursche.

- Dnia 22 czerwca: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.
Dnia 24 czerwca, w *II niedzielę po Trójcy* (tekst: Przyp. Sal. 9, 1—10): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. djakon Loth; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. wikarjusz Rondthaler.
Dnia 29 czerwca: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.
Dnia 1 lipca, w *III niedzielę po Trójcy* (tekst: Izajasz 12): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. wikarjusz Rondthaler; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. djakon Loth.
Dnia 6 lipca: komunja Ś-ta w języku polskim o godz. 9 rano.
Dnia 8 lipca, w *IV niedzielę po Trójcy* (tekst: Izaj. 65, 17—19, 24 i 25): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. djakon Loth; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. wikarjusz Rondthaler.
Dnia 13 lipca: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.
Dnia 15 lipca, w *V niedzielę po Trójcy* (tekst: Treny 3, 22—32): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. wikarjusz Rondthaler; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. djakon Loth.

Uwaga. Nabożeństwa główne w niedziele i święta zawsze odbywają się z komunją Ś-tą, przygotowanie zaś do niej ma miejsce na pół godziny przed rozpoczęciem się nabożeństw samych.

W kościele **ewangelicko-reformowanym** warszawskim:

- Dnia 17 czerwca: nabożeństwo w języku niemieckim z komunją Ś-tą o godz. 10 rano ks. pastor Jelen.
Dnia 24 czerwca: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.
Dnia 1 lipca: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. Skierski.
Dnia 8 lipca: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. past. Jelen.
Dnia 15 lipca: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. past. Jelen.

Odpowiedzi redakcji.

NPW. ks. superintendent generalny w drugiej połowie b. m. na dwa miesiące wyjeżdża zagranicę. Adres: Wista, Szlęzk austriacki.

A. P. w S. Dziękujemy bardzo za przesłane wiadomości, które zamieszczone będą w następnym numerze.

Kaliszakowi. Serdecznie dziękujemy. Prosimy o przesyłanie notatek pod dawniejszym adresem.

D. S. Pol. w Sterdyni. Do najbliższego kościoła naszego wyznania, mianowicie w Węgrowie, niestety, bardzo daleko, a przytem parafja węgrowska obecnie wakuje, i dlatego raz tylko na miesiąc odprawia tam nabożeństwo ks. Mikulski z Łomży. Należy przeto samemu budować się z Pisma Świętego i z ksiąg treści religijnej, które sz. Panu jako pronumerotorowi „Zwiastuna“ wszak są znane.

OGŁOSZENIA.

Poszukuję nauczycielki ewangeliczki z konwersacją francuską od 1 września, któraby mogła przygotować dziewczynkę do 3-ej klasy. Oferty: W-na Gessnerowa, Łosice, g. Siedlecka, albo Warszawa, Leszno 23 m. 5.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik postępowy, społeczno-polityczny, literacki i naukowy, zamieszcza: 1) artykuły w kwestjach społecznych i ekonomicznych, przeglądy spraw miejskich i prowincjonalnych, korespondencje z kraju i zagranicy; 2) powieści, poezje, krytyki literackie i artystyczne; 3) artykuły naukowe z różnych dziedzin wiedzy.

Jako **Bezpłatny Dodatek** otrzymają prenumeratorzy dzieła: **W. Wundta**—Psychologja. **K. Kautsky**—Etyka, i inne.

Poleca najtaniej:

OKULARY—BINOKLE—LUPY—MIKROSKOPY

Termometry—Barometry—Kompasy—Miary

Cyrkle—Ekiery

LATARKI MAGICZNE

Stereoskopy—Widoki

Maszynki „Spamera“

ELEMENTY-DRUT-DZWONKI

i przybory

elektryczne.

BANDAŻE
rupturowe

Pasy brzuszne

Szluczne nogi i ręce

Gorsety i wyroby ortopedyczne

POŃCZOCHY ELASTYCZNE

Suspensoria—Szpryki—Katetry—Preserwatywy

Irrygatory Inhalatory

Wata—Gaza—Bandaże.

Warszawa, Marszałkowska III.

Warszawa, Marszałkowska III.

Udzielam lekcji języka polskiego.

Podejmuję się tłumaczeń z języków: angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego.

Wiadomość: *Natolińska Nr. 10 m. 21.*

Potrzebna nauczycielka

(ewangeliczka) do 9-cioletniego chłopczyka i 7-ioletniej dziewczynki.

Wiadomość u ks. *F. Schmidta*, pastora w *Gostyninie*, *Warszawska gub.*

Pracownia J. NEJMANN

ul. Marszałkowska 123 m. 12.

PRZYJMUJE SUKNIE I KOSTJUMY.

Wykonanie sumienne; ceny przystępne.

NOWOŚĆ!

Oddział chemiczny szkoły z rzemiosłami F. BORY-SŁAWSKIEGO na Woli № 24 rozpowszechnił swój nowy wynalazek chemiczny,

Mydło w proszku do prania bielizny „Postęp.“

Proszek ten jest tańszy od zwyczajnego mydła, daje oszczędność na opale, czasie, dezynfekuje bieliznę i chroni ją od niszczenia się.

Jeden funt zastępuje 3 funty najlepszego mydła.



Żądać wszędzie.



Szkoła muzyki Hr. St. Walewskiego

Piękna № 50 w Warszawie.

Od rubli pięciu miesięcznie uczę grać na wszystkich instrumentach, pod osobistym kierownictwem, posiadając specjalnych profesorów.

Zapisy codziennie przyjmuje sekretarz kancelarji od 4 do 8 wieczór.

J. A. VIEUJEAN

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuskich Posadzek Cementowych inkrustowanych

Warszawa ul. Książęca № 7

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciecchanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wylkowyszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach, Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu, Kalwarji, Pirewicach, Prusznynie, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Marji przy ul. Leszno—Św. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla kościołów ustępstwo od cen. —Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

Stancja dla uczniów szkół prywatnych i handlowych.

Konwersacja francuska. Pomoc naukowa. Troskliwa opieka.

Wygodne pomieszczenie i zdrowe odżywianie.

Mogą być poważne rekomendacje.

Chmielna Nr. 25 m. 13 w Warszawie.

Wydawca ks. J. Bursche.

Redaktor ks. A. Schoeneich.

Warszawa. Druk A. Ginsa. Nowozielna № 47.